

rodzina

MAGAZYN KATOLICKI

2 (1314) 12 STYCZNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Synu szukaliśmy Cię” ● Zaangażowanie Kościoła Polskokatolickiego na rzecz ekumenizmu ● Warszawska rapsodia ● Pionierzy wiedzy geograficznej ● Z zagadnień wychowawczych



12 stycznia
—UROCZYSTOŚĆ
ŚWIĘTEJ
RODZINY

PIERWSZA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3, 12—17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie, w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

Ewangelia według św. Łukasza (2, 42—52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego świata. A po upływie dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazzy wrócili do Jerozolimy, szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego w pośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń Matka Jego: Synu, cożeś to nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

„Synu szukaliśmy Cię”

Niedawno opowiedziała mi zaprzyjaźniona rodzina o rodzinach niebywałego strachu i zatroskania jakie przeżyli. Mają syna w technikum oddalonym o przeszło sto kilometrów od domu. Chłopiec umówił się, że będzie przyjeżdżał na każdą niedzielę do domu, by przynajmniej jeden dzień w tygodniu wszyscy mogli być razem. W drugą sobotę listopada Tomasz nie przyjechał o normalnej porze. Nie przyjechał również ostatnim autobusem. Zaniepokojeni rodzice postanowili zatelefonować do internatu. Telefon odebrał kierownik bursy. Stanowczym głosem upewnił zaniepokojonych rodziców, że syn wyjechał. „Niech pan jeszcze raz sprawdzi, zadzwonimy za jakąś godzinę” — poprosili rodzice. Po godzinie wychowawca potwierdził. „Sprawdziłem, chłopca nie ma w internacie” Matka Tomka — kobieta o słabym sercu — wpadła w rozpacz. „Nie płacz” — starał się ją uspokoić bardziej opowiany mąż.

Rodzice postanowili szukać syna. „Może chłopca nie zabrał autobus? Pojedziemy sprawdzić. Musimy go znaleźć. Do malucha wsiedli oboje. Bacznie obserwowali poboczny szosy i zagalądali w twarz każdemu, kto nie bacząc radeszcz musiał iść. Miejsce przesiadek syna było puste. Nik nie czekał na przystanku, bo odjechały już wszystkie autobusy. Zdenerwowani przyjechali do internatu i obudzili kierownika. Nie miał zadowolonej miny, bo pora była późna. Pozwolił jednak, by zrozpaczeni rodzice popatrzyli przynajmniej na łóżko syna. A tam! Chłopiec spał „snem sprawiedliwego”. Nie dostał się do autobusu więc wrócił i śpi. „Ay matkę przez pół nocy poszukujemy” — powiedziała szczęśliwa i wyczerpana zupełnie matka. Zachwiała się.

Rodzice prawie zawsze jednakowo reagują na wiadomość o zaginięciu dziecka: troską, płaczem i wolą odnalezienia pociechy za wszelką cenę. Niektóre matki jeszcze do dziś szukają synów i córki zagubionych podczas II wojny światowej. Mimo upływu czterdziestu lat, PCK ma ciągle pełne ręce roboty. Słuchając opowieści przyjaciół przyszła mi na myśl scena biblijna opisana przez św. Łukasza, przeznaczona właśnie na dzisiaj niedzielę, poświęconą czci Najświętszej Rodziny. Jakże bliźniaczo podobne troski święci Małżonkowie — Józef i Maryja! Trzeba jednak uwzględnić niebagatelny fakt, że ich poszukiwania trwały aż trzy dni. Nawet wypowiedź Matki Bożej jest niemal identyczna: „Synu, czemuć nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałostli szukaliśmy ciebie”.

Szczęśliwe dziecko, które ma tak troskliwych i kochających rodziców. Tylko w takich rodzinach wyrastają ludzie gotowi do największych poświęceń dla Boga i dla bliźnich. Troskę ludzką dyktuje nie tylko instynkt rodzicielski, jak chcą to rozumieć niektórzy, ale przede wszystkim miłość rodziców i ich świadomość odpowiedzialności. Tylko w atmosferze miłości może dojrzewać prawdziwie dobry człowiek. Słusznie ktoś powiedział, że „Świat jest na tyle ludzkim światem, ile w nim miłości”, ta zaś rodzi się i dojrzewa właśnie w rodzinie. Tę miłość ma na myśli Kościół ustanawiając odrębne święto ku czci Nazaretańskiej Rodziny, wzoru wszystkich rodzin ludzkich. Dlaczego mamy się wzorować na tej Rodzinie? Bo w rodzinie Maryi i Józefa przyszedł na świat sam Bóg. Syn Boga — odwieczne Słowo — urodził się jako człowiek w normalnej rodzinie, wynosząc przez to podstawową komórkę ludzkiego społeczeństwa do niebywalej godności i świętości. Od tej chwili wszelkie działanie na szkodę rodziny jest po prostu świętokradztwem.

Obchodząc święto Rodziny naszego Zbawiciela, patrząc na reakcje Jego Matki i przybranego Ojca i wsłuchując się w odpowiedź jakiej udzielił Jezus na zarzut mimowolnego sprawienia przykrości rodzicom, powinniśmy korygować nasze postępowanie. Jako rodzice i jako dzieci. Jako rodzice, gdzie małżonkowie wiele serca poświęcają dzieciom. troszcząc się, aby dzieciom „niczego nie brakowało”. Czy naprawdę niczego? Czy troski nasze obejmują wszystkie dziedziny życia naszych pociech? Odzież, ciepło, obuwie, zeszyty, książki, chleb, uśmiech rodzicielski, pocałunek... To wszystko jest. Ale Zbawiciel mówi do Matki i Ojca: „Czyż nie wiecie, że w sprawach Ojca być winienem?” Lęk o doczesne życie Jezusa mógł na moment przysłonić nawet Matce Najświętszej zasadnicze powołanie jej Syna. Może sądziła, że na działalność mesjańską jeszcze nie czas? Nasze matki też czasami zapominają, że ich dzieciom potrzebne są obok materialnych także dobra duchowe. Nie samym chlebem żyje człowiek. Zatrószmy się z całą powagą także o tę sferę życia naszych dzieci. Jezus pamiętał, że musi być w sprawach Ojca niebieskiego. Nasze dzieci mogą zapominać o obowiązkach względem Boga. Czyńmy wszystko, by regularnie kroczyły śladami Jezusa i wrastały w łasce u Boga i u ludzi.

Ks. A. B.

Spełniając życzenie Szanownej Redakcji „Rodziny” chętnie — oczywiście bardzo krótko i ogólnie — odpowiadam na postawione mi pytanie:
„Jakie nadzieje” ...łącze... „z tegorocznym ekumenicznym tygodniem modlitw o jedność chrześcijan”.

Nadzieje związane z tegorocznym tygodniem modlitw o jedność chrześcijan

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba je jednak uściślić, dodając: w skali świata i w Polsce.

W skali świata w zakresie doktrynalnym może nastąpić dalsze zbliżenie stanowisk w równie zbliżeniu instytucjonalnie, niestety, bardzo zawsze jeszcze różnicowanej ponad jednomiliardowej społeczności chrześcijańskiej. To zbliżenie może być bliższe i trwalsze, jeśli — a to wskutek usilnych modlitw i szczerzej woli jest możliwe — chrześcijańskie wspólnoty, stanowiące obecnie ok. 1/4 wierzącej ludzkości naszego globu, wejdą w bliższe stosunki z wyznawcami pozostałych wielkich religii i światopoglądów świata. Współcześnie jest to bardziej możliwe niż kiedykolwiek w przeszłości, bo nigdy ludzkości jako całości tak nie groziła zagłada, jak właśnie dzisiaj wskutek możliwości wybuchu w każdej chwili wojny nuklearnej. Wszystkie zaś religie, zwłaszcza jednak nowotestamentowo pojęta religia chrześcijańska, bardzo wysoko stawiają wartość i godność człowieka, chcą bronić jego egzystencji oraz rozwoju. I obok innych ten właśnie aspekt współczesności łączy je, może i powinien łączyć je w rozwijaniu misji, powiedzmy — światowej misji ratowania i utrwalania pokoju w naszym ziemskim świecie; a więc — widzę tu możliwość, owszem konieczność współdziałania również w zakresie spraw społeczno-politycznych. To z kolei spotkanie na płaszczyźnie działań społeczno-politycznych może przybliżyć nie tylko wyznawców różnych religii i światopoglądów, ale i chrześcijan różnych Kościołów i związków wyznaniowych także w zakresie dyskusowania, łagodzenia, uzgadniania, szukania w świetle swoich

źródeł właściwych sposobów rozwiązywania istniejących zarówno uprzedzeń, jak i różnic doktrynalnych i budowania właściwie i prawdziwie rozumianej ekumenii. Ekumenii — to jest świata ludzi, którzy powinni wobec siebie być kochającymi się braćmi i siostrami i stanowić jedną wielką ludzką rodzinę, jedną wspólnotę. Grecki termin ojkumeny czyli po polsku ekumenia oznacza bowiem Ziemię zamieszkałą przez zgodnie ze sobą żyjących i składnie współpracujących ludzi, a nie Ziemię bezludną i obróconą przez ludzi — a ta nam dzisiaj grozi — w ruiny i zgłiszczą! Ekumeniczny tydzień modlitw o jedność chrześcijan jest jednym z pozytywnych działań sfery nadprzyrodzonej współczesnego światowego ruchu ekumenicznego...

W Polsce na tle treści wyżej przedstawionych zdań w związku z tegorocznym tygodniem modlitw o jedność chrześcijan wyrażam nadzieję, że dalsze zbliżenie doktrynalne i działania w zakresie społecznym, zwłaszcza w działaniach na rzecz utrzymania i utrwalania pokoju, współpracy i wzajemnego porozumienia w świecie, szczególnie zaś w Polsce, między istniejącymi i działającymi u nas Kościołami i związkami wyznaniowymi oraz światopoglądami niewyznaniowymi, zależą przede wszystkim od sanowiska i postawy w tym względzie Kościoła Rzymskokatolickiego, Jego hierarchii, duchowieństwa i wiernych. Modlą się o takie ukierunkowanie działań Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce.

W a r s z a w a, 1986-01-04

(—) biskup Maksymilian RODE

Trudne
pytania

Gdzie uczyć miłości?

Często zastanawiamy się, od czego zależy postawa agresywna u młodzieży, chodzenie „z łokciami do przodu”, brak wrażliwości u dzieci, a nawet tzw. „przypięcie uczuciowe” u młodego pokolenia? Gdzie tkwi zło, przyczyna tego rodzaju postaw? Ogromnie dziwimy się, a nawet zżymamy, gdy w odpowiedzi na nurtujące nas pytania usłyszymy, że owo zło tkwi nie gdzie indziej, jak tylko — i przede wszystkim — w rodzinie.

Jak wiemy, rodzina jest źródłem i początkiem kontaktów z ludźmi, początkiem bycia z ludźmi i dla ludzi oraz początkiem i źródłem zjednoczenia z ludźmi. Właśnie w rodzinie tworzą się pierwsze bezpośrednie i osobiste więzy z człowiekiem. Rodzina zatem jest — dobrą lub złą — szkołą miłości, przygotowującą człowieka do zrealizowania głównych zadań życiowych, wypełnianych najczęściej w małżeństwie i życiu rodzinnym, a także poprzez współzycie z innymi, tj. służbę człowiekowi. Jest to więc specjalne, niezwykle subtelne zadanie rodziny jako szkoły miłości.

Najcenniejszą wartością, jaką rodzice obdarzają dziecko od samego początku jego istnienia, jest środowisko rodzinne, czyli to wszystko i ci wszyscy, którzy otaczają małego człowieka. Liczą się więc warunki, w których dziecko będzie miało zapewniony optymalny rozwój osobowości, w tym również zdolność kochania. Dobra rodzina to najpiękniejszy dar, jaki para ludzi dorosłych może ofiarować małej istocie. Dziecko ma prawo do tego, aby jego życie opierało się na mocnych, trwałych fundamentach rodzinnych. Rodzice, obdarzając dziecko miłością, tkliwością, spełniają pierwszy i elementarny warunek wychowania do miłości; aby człowiek umiał kochać, musi być wprawdzie kochany — i to już od najwcześniejszych chwil życia. Psychologowie stwierdzają, że umiejętność kochania, wrażliwość emocjonalna, zależy od tego, czy i jaką miłością człowiek został obdarzony do trzeciego roku życia. Nie każda bowiem miłość rodzicielska jest dobra dla dziecka, np. gdy rodzice zbyt rozpieszczają dziecko, albo w myśl złe pojętego dobra, zagonieni za wartościami materialnymi zaniedbują je. Zdaża się — że rodzice hołdują też pewnej modzie na tzw. „zimny wychów”, bez kołysania, pieszczenia dziecka. Uczą zimnej, zbyt realnej — jak na możliwości dziecka — oceny świata, „obdzierając” go z osłon baśniowego piękna. Nie zdają sobie sprawy z tego, że takie metody niszczą naturalną wrażliwość dziecka i nazbyt wczesnie postarzają. Materialne wartości, prezenty, otrzymywane przez dziecko za dobre zachowanie zbyt często zastępują zwykły, a tak niezbędny w wychowaniu rodzinnym, gest czułości, który dziecko bardziej odczuwa i przeżywa. Rodziców z dziećmi powinna też łączyć przyjaźń — niezwykle potrzebna w okresie dorastania dzieci.

Zaakcentowaliśmy tutaj tylko niektóre z wielu elementów uczenia miłości. Pomyślmy przez chwilę nad własnym życiem rodzinnym. Czy dziecko, które wychowujemy, będzie w przyszłości wrażliwym, umiejącym kochać, człowiekiem?



Zaangażowanie Kościół Polskokatolickiego na rzecz ekumenizmu

Kościół Polskokatolicki w PRL oraz PNKK w USA i Kanadzie są członkami Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, o fakcie tym trzeba pamiętać przy przedstawianiu zaangażowania Kościoła Polskokatolickiego na rzecz ekumenizmu. Podkreślić tu również należy, że starokatolicyzm pozostał wierny zasadom starego, niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, a starokatolicy są pionierami ekumenii. Prawda ta znajduje dziś coraz szersze zrozumienie wśród chrześcijan. Nader znamienna pod tym względem jest wypowiedź dra Willema A. Vissert Hoofa (1900—1985), długoletniego sekretarza Światowej Rady Kościołów, a następnie jej honorowego prezydenta. „Kościół Starokatolicki — podkreślił W. A. Visser't Hooft — zajmuje w ekumenii całkiem specyficzne miejsce. O starokatolikach można powiedzieć, że byli ekumenistami avant la lettre, to znaczy zanim zaczęto mówić o właściwym ruchu ekumenicznym, albowiem ruch ten rozpoczął się w 1919 r. w Edynburgu i Cincinnati, starokatolicy zaś swe dzieło pionierskie rozpoczęli już parę dziesięcioleci wcześniej”.

Wypowiedział się w tej sprawie również ks. prof. dr Victor Conzemius, rzymskokatolicki działacz ekumeniczny, wytrawny znawca starokatolicyzmu, w odczycie wygłoszonym na XIX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Wiedniu (wrzesień 1965). Podkreślił on mianowicie, że Kościół Starokatolicki od początku widział swoje właściwe posłannictwo w tym, aby być Kościołem-pomostem do ponownego zjednoczenia rozdzielonych Kościołów i chrześcijan. Stwierdził też, że Bońskie Konferencje Unijne (1874—1875), na których spotkali się starokatolicy z anglikami i prawosławnymi, były najważniejszym dialogiem religijnym XIX stulecia i utworowały drogę późniejszym incjatywom ekumenicznym. „Te Konferencje Unijne (...) — pisze ks. V. Conzemius — chociaż nie mogły być zakończone, są kamieniami granicznymi, samotnymi zwiazunami ekumenicznej epoki” (...)

Autor zauważa, że starokatolicyzm „rozbudził nie tylko zrozumienie dla katolicyzmu u poszczególnych chrześcijan (...), lecz także działał na rzecz tzw. apertura cattolica (otwarcia sprawy katolickiej) poprzez „Międzynarodowe Czasopismo Kościelne” (Internationale Kirchliche Zeitschrift), poprzez Wydział Teologiczny w Bernie i wreszcie w międzywyznaniowym dialogu, w szczególności na Międzynarodowych Kongresach Starokatolików”. Podnosi też, że w dialogu „bynajmniej nie chodzi o jakiś powrót wszystkich do Rzymu, ale raczej o powrót wszystkich do Chrystusa. Wszyscy powinniśmy się nawrócić; Chrystus jest kamieniem węgielnym naszej wiary, On też będzie kamieniem węgielnym naszej jedności. Tutaj więc, w głębi naszego duchowego i intelektualnego nawrócenia, spoczywa nasze właściwe i wspólne zadanie”.

Przyjmijmy, że wspomniane przez ks. prof. V. Conzemiusa czasopismo zostało założone na II Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Lucernie we wrześniu 1892 r., jako „Revue internationale de Théologie”. Czasopismo to koncentruje się na problematyce niepodzielonego Kościoła oraz sprawach ekumenicznych. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat było ono jedynym czasopismem na kontynencie europejskim, na którego łamach systematycznie pisano i informowano o problemach ekumenicznych. (Revue internationale de Théologie” (od 1911 r.: IKZ) nadal pozostaje jedynym czasopismem, które poświęca aż tyle uwagi studiom ekumenicznym i informacjom z zakresu ekumenizmu.

W dobie obecnej możemy mówić o trzech nurtach ekumenizmu: starokościelnym, genewskim (reprezentowanym przez Światową Radę Kościołów) oraz watykańskim. Wszystkie te nurty pretendują do reprezentowania całego Kościoła, co też znajduje wyraz w różnym, często sprzecznym, pojmowaniu zadań ekumenicznych.

Zdaniem bpa U. Kuryego, „według najstarszego określenia, o którym świadczy jeszcze dzisiaj tytuł głowy Kościoła prawosławnego, patriarchy ekumenicznego Konstantynopola, Kościołem ekumenicznym jest ten Kościół, w którym całość przestrzenna i czasowa była faktyczną rzeczywistością historyczną, i takim był niepodzielony Kościół pierwszego tysiąclecia. Posiada on swoją kontynuację i reprezentację w Kościołach prawosławnych, w anglikańskiej i starokatolickiej wspólnocie kościelnej. Kościoły te ogólnie biorąc — nie uważają się bezpośrednio za Kościoły ekumeniczne, lecz za ich prawdziwą kontynuację i reprezentację we współczesności. Kładą one główny nacisk — aby spełnić swój obowiązek ekumeniczny — na związek czasowy historii zbawienia, łączący je ze starym Kościołem”. Ten właśnie rodzaj ekumenizmu bp U. Kury nazywa starokościelnym, do którego nawiązują starokatolicy (...)

Już w maju 1871 r. starokatolicy w tzw. Oświadczeniu Monachijskim z Zielonych Świąt wyrazili nadzieję na „rychłą reformę Kościoła katolickiego oraz zjednoczenie rozdzielonych teraz wspólnot wiary, zjednoczenie, którego pragnął Założyciel Kościoła i którego z coraz większą siłą tęsknoty żądają niezliczeni wierni”.

Wyraźne akcenty ekumeniczne znajdujemy także w Programie Monachijskim, przyjętym na I Kongresie Starokatolików w Monachium (wrzesień 1871). W punkcie trzecim Programu dano wyraz nadziei na zjednoczenie z Kościołami prawosławnymi oraz na porozumienie z Kościołami protestanckimi i episkopalnymi. Na II Kongresie w Kolonii (wrzesień 1872) powołano komisję, która miała zająć się wyjaśnieniem stosunku starokatolików do innych wyznań i rozpocząć dialog na temat zjednoczenia rozdzielonych Kościołów. Na przewodniczącego komisji powołano ks. prof. I. von Dollingera, który już w Kolonii rozpoczął rozmowy z obecnymi na Kongresie przedstawicielami Kościoła anglikańskiego i prawosławnego. Komisja ta przyjęła następujące zasady pracy zjednoczeniowej: 1) Chrystus jest Bogiem, 2) Chrystus założył jeden Kościół, 3) podstawami wiary są: Pismo św., decyzje Soborów ekumenicznych i nauka Ojców Kościoła niepodzielonego (Tradycja zgodna z Pismem św.), 4) kryterium prawdy chrześcijańskiej określa wypowiedź św. Wincentego z Ledynu: quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est (w co zawsze, wszędzie i wszyscy wierzyli), 5) w badaniach postanowiono posługiwać się metodą historyczną.

Na podstawie tych ustaleń doszło do zwołania dwóch Konferencji Unijnych w Bonn (wrzesień 1874, sierpień 1875). W zredagowanym przez ks. prof. I. von Dollingera za-

prosznieniu podkreślono, że podstawę i zasadę ewentualnego porozumienia winny stanowić symbole wiary pierwszych wieków Kościoła oraz ówczesna nauka i praktyka, która w całym Kościele Wschodu i Zachodu uchodziła — przed wielkim podziałem — za istotną i konieczną. „Celem zjednoczenia nie jest jakaś unia absopcyjna czy pełne zlanie się różnych Kościołów w jeden, lecz przywrócenie łączności kościelnej na podstawie unitatis in necessariis, z utrzymaniem i poszanowaniem tych właściwości poszczególnych Kościołów, które nie należą do istoty wiary”.

Dialog starokatolików z anglikanami na temat zjednoczenia w znacznej mierze utrudniała sprawa ciągłości sukcesji apostołskiej w Kościele Anglikańskim. Wątpliwości w tym względzie przez dłuższy okres podnosili biskupi holenderscy. Toteż dopiero w czerwcu 1925 r. Arcybiskup Utrechtu w piśmie do Arcybiskupa Canterbury stwierdził, że „Kościół holenderski — po dłuższych badaniach i poważnych naradach — doszedł do przekonania, że w Kościele Anglikańskim sukcesja apostołska nie została przerwana, i że formularz święceń Edwarda VI można uznać za ważny” (...)

W oparciu o projekt umowy sformułowanej w lipcu 1931 r. w Bonn zostały zawarte także dwa inne akty interkomunijne. I tak na podstawie opinii VII Synodu Generalnego PNKK (1946) doszło w 1948 r. do zawarcia interkomunii przez ten Kościół z Amerykańskim Kościołem Episkopalnym. Podobny akt został podpisany w 1958 r. pomiędzy PNKK i Anglikańskim Kościołem w Kanadzie. Sprawę tę omawiano na sesji Rady Kościoła w 1955 r. oraz na X Synodzie Generalnym PNKK w Chicago (lipiec 1958). Z uwagi na fakt, że PNKK jest zrzeszony w Unii Utrechckiej, a jego biskupi są członkami MKBS, wszelkie porozumienia interkomunijne wymagają zgody MKBS.

Po dłuższych rokowaniach starokatolicy w 1965 r. zawarli interkomunię z Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin, który nawiązał kontakty z Kościołem Starokatolickim już na początku bieżącego stulecia (chodziło o sakrę biskupią). Popadł on jednak w herezję unitaryzmu i zerwano z nim stosunki. Interkomunia z Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin została zawarta — według tego samego schematu, co z anglikanami w 1931 r. — gdy Filipińczycy w swej Deklaracji Wiary z 1947 r. jednoznacznie stanęli na gruncie zasad starego Kościoła katolickiego i jego wiary trynitarniej oraz uznali Deklarację Utrechcką z 1889 r. Odnosi się to również do Kościoła Episkopalno-Reformowanego Hiszpanii oraz Kościoła Luzytańsko-Katolickiego Portugalii. Wymienione Kościoły od chwili swego powstania (lata siedemdziesiąte — osiemdziesiąte ubie-

głego stulecia) utrzymywały kontakty z biskupami starokatolickimi, prosząc ich o udzielenie sakry biskupiej. Fakt, że obydwa Kościoły, w swoim czasie pozostawały pod silnym wpływem protestanckiego skrzydła anglikanizmu, spowodował, że życzenie to zostało zrazu odrzucone przez biskupów starokatolickich. Z uwagi jednak na to, że w ostatnich latach społeczności te zaczęły przywiązywać coraz większą wagę do katolickości Kościoła i pragnęły zawrzeć interkomunię ze starokatolikami, została ona urzeczywistniona w 1965 r.

Jeśli chodzi o dialog starokatolicko-prawosławny, trwający już ponad sto lat, to możemy tu wyodrębnić — za ks. prof. W. Küpperssem, jednym z czołowych starokatolickich teologów — cztery fazy.

Pierwsza faza to lata 1871—1888. Inicjatywa w sprawie zbliżenia z prawosławnymi wychodziła od starokatolików. Mamy tu na myśli m.in. spotkania teologów prawosławnych ze starokatolikami na dwóch pierwszych Kongresach: w Monachium (1871) i Kolonii (1872) oraz udział prawosławnych w Bońskich Konferencjach Unijnych.

Kolejna faza obejmuje lata 1889—1919. Po połączeniu się Kościołów starokatolickich w Unii Utrechckiej (1889) w Rotterdamie i Petersburgu powołano komisję do dialogu starokatolicko-prawosławnego. Wprawdzie komisje te nie odbyły wspólnych posiedzeń, jednak wymiana opinii między obu zainteresowanymi stronami doprowadziła do istotnych wyjaśnień w głównych kwestiach dogmatycznych. Dotyczyło to w szczególności kwestii Filioque, nauki o Eucharystii i ciągłości sukcesji apostołskiej.

W 1920 r. rozpoczęła się trzecia faza. Sięga ona końca 1958. Na tym etapie uwidacznia się stosunek starokatolicko-prawosławny do tworzącego się wówczas powszechnego ruchu ekumenicznego. Dużą rolę odgrywają kontakty anglikańsko-prawosławne. Z inicjatywy Patriarchatu Ekumenicznego zwołano (w dniach 27—28 października 1931 r. w Bonn) oficjalną konferencję starokatolicko-prawosławną, na której stwierdzono zgod-

ność obu Kościołów w zasadniczych kwestiach wiary, ustroju i kultu.

Ratyfikowane na sesji MKBS we wrześniu 1931 r. porozumienie interkomunijne z Kościołem Anglikańskim wzbudziło poważne zastrzeżenia ze strony prawosławnej.

Pod koniec lat pięćdziesiątych rozpoczęła się czwarta faza, którą charakteryzują wspólne starania wszystkich Kościołów prawosławnych, współdziałających w ramach ogólnoprawosławnych konferencji na wyspie Rodos, zmierzające do zwołania Soboru Ogólnoprawosławnego. Odtąd mają miejsce liczne kontakty starokatolików z prawosławnymi. W 1964 r. III Konferencja Ogólnoprawosławna powołała Międzyprawosławną Komisję Przygotowawczą do Spraw Dialogu ze starokatolikami, która ukonstytuowała się w Belgradzie w 1966 r. Prawosławni uczestnicy spotkania belgradzkiego, poza zastrzeżeniami dotyczącymi interkomunii z anglikanami, wysunęli pod adresem starokatolików także inne zarzuty (stawiane już na wcześniejszych konferencjach), które starokatolicy od dawna uważali za odparte. Zamieszczone w prasie sprawozdanie z konferencji belgradzkiej było dla starokatolików bolesnym rozczarowaniem. To też wyrazili oni życzenie zwołania wspólnego posiedzenia starokatolicko-prawosławnego celem uzyskania lepszej obustronnej informacji.

Następnie strona prawosławna rozważała problem dialogu ze starokatolikami na IV sesji Komisji Międzynarodowej (Chambesy k. Genewy, 1968) oraz na sesjach w niepełnym składzie (Chambesy, 1970; Bonn 1971). (...)

Po II Soborze Watykańskim (1962—1965) rozpoczęły się także pertraktacje z rzymskokatolikami. Między Kościołem Starokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim w Holandii, RFN i Szwajcarii istnieją oficjalne Mieszane Komisje do Spraw Dialogu. Przewidziane jest porozumienie w sprawie tzw. „ograniczonej, wzajemnej pomocy duszpasterskiej i sakramentalnej. W dialogu starokatolicko-rzymskokatolickim stwierdzono, że między obu Kościołami istnieją jeszcze istotne różnice. Przede wszystkim dzielą je do-

maty z 1870 r. o prymacie jurysdykcyjnym papieża i jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności, oraz dogmaty maryjne: z 1854 r. o Niepokalanym Poczęciu i z 1950 r. o Wniebowzięciu. Nadto otwarte pozostają takie kwestie, jak stosunek Tradycji do Pisma św., nauka o łasce i zbawieniu oraz pewne formy pobożności. Problemy te wymagają gruntownego zbadania i rozważania. Na razie żaden z obydwu Kościołów nie widzi sposobu rozwiązania tych kontrowersyjnych problemów.

Postawa ekumeniczna Kościoła Polskokatolickiego jasno wynika z uchwały podjętej na I Synodzie w Warszawie (27—29 czerwca 1928). W dokumencie tym czytamy: „Kościół Narodowy zajmuje przychylnie i braterskie stanowisko wobec wszystkich Kościołów chrześcijańskich i chce pracować i pozostać z nimi w stosunku wolnego zrzeszenia z wolnym, równego z równym. Z Kościołami, które uznają sakrament kapłaństwa i sukcesję apostołską (...) pozostaje w stosunku najbardziej zaprzyjaźnionym (...) Kościół Narodowy szanuje każdy Kościół chrześcijański, który w imię Boże niesie ludziom światło Ewangelii Chrystusowej i jego pociechę i ukojenie duchowe. Nie gardzi nikim, nie chce nikogo poniżać, ale zastrzega sobie własność słowa nawet najpotężniejszych, najstarszych i najczcigodniejszych Kościołów, bo wierzy, że Opatrzność powołała go do głoszenia prawdy ewangelicznej wedle jego własnych przekonań, a prawda to najświętsza rzecz na świecie”.

Uchwała ta znalazła żywy odzwiek wśród wszystkich mniejszościowych wyznań chrześcijańskich w Polsce. Potrzebę braterskiej współpracy ekumenicznej akcentują także następne Synody Kościoła Polskokatolickiego.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów i Konferencji Kościołów Europejskich. Duchowni polskokatolicy są współzałożycielami Polskiej Rady Ekumenicznej (skrót: PRE) i biorą aktywny udział w jej pracach (...)

Fragment książki bpa dra Wiktora Wysoczańskiego pt. „Polski Nurt Starokatolicyzmu”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1013)

w opracowaniu bpa. M. RODEGO

T *Grundlage der universalen Philosophie* (1837), czyli *Podstawa uniwersalnej filozofii*; następne zaś prace napisał w j. polskim: *Chowanna, system pedagogiki narodowej* (1842); *Myśli, czyli calokształt logiki narodowej* (1844); już po jego śmierci ukazały się *Panteon wiedzy ludzkiej, pantologia, encyklopedia wszech nauk i umiejętności, propedeutyka powszechna i wielki system filozofii* (1873—1881) i czterotomowa *Bożyca* i in. w manuskrypcie. Usiłował z dotychczasowych jednostronnych kierunków stworzyć filozofię uniwersalną, wychodzącą poza jednostronne rozwiązania. Dowodząc, że narody romańskie holdują przede wszystkim realizmowi i empiryzmowi, natomiast germańskie metafizyce i idealizmowi, sam pragnął i czuł się do tego powołanym, wykonywać i przedstawić kierunek i metodę osiągnięcia, stworzenia syntezy słowiańskiej. W efekcie jednak też nie ustrzegł się idealizmu, zwłaszcza w wydaniu niemieckim, chociaż odżegnywał się od niego, a mesjanizm mocno krytykował. Faktycznie więc zarówno w dużej mierze heglizm (→ Hegel), jak również tzw. filozofia czy ideologia narodowa stały się cechami — obok innych — wybijającymi się mimo wszystko w jego tzw. filozofii uniwersalnej, w której swoje miejsce miała też mieć polska filozofia narodowa.

Treuga Dei — (łac. średn. = rozejm Boży; pokój Boży) — to nazwa uchwały wpiery synodu rzymskokatolickiego w 1027 roku w Elne, w południowej Francji, potem synodu w Narbonne — w 1054 roku (również Francja), następnie jej treść została zaaprobowana w 1095 roku przez pap. Urbana II, oraz przez sobory laterańskie (1123, 1139 i 1179), zakazującej pod karami kościelnymi wszczynania i prowadzenia wszelakiego rodzaju zbrojnych napadów, bitew, wojen — od środy wieczorem do poniedziałku rano, a wkrótce rozszerzono ten czas pokoju również na okres Adwentu i

Bożego Narodzenia do 6 stycznia (Trzech Króli) włącznie oraz Wielkiego Postu. Uchwała ta miała na celu przeciwdziałanie sankcjami kościelnymi, religijnymi, panoszącym się bezkarnie rozbojom, napadom, bitwom zbrojnym, a nawet i wojnom, które nękały wtedy ogół ludności, ludności chcącej żyć i pracować w pokoju i spokoju, a wymierzona była nie tylko przeciw zawodowym rozbójnikom i bandytom, napadającym podróżnych, ale również przeciw ówczesnej, często mściwej i zbyt krewkiej szlachcie, arystokracji — magnaterii, która bronią przy pomocy najemnych oddziałów usiłowała rozliczać się ze swoimi nie tylko tzw. wrogami, ale i rywalami i konkurentami, itd. W sumie dni, w które należało w myśl tej uchwały zachować spokój, zaprzestać czy nie prowadzić walk — było w ciągu roku 230. W praktyce wszelako treści tej uchwały były w zasadzie jednostronnie interpretowane i w ogóle tylko częściowo realizowane.

Tricassinus Karol Józef — (ur. r. ?, zm. 1681) — zakonnik, kapucyn, teolog francuski, autor kilku dzieł, opartych głównie o teologię i filozofię św. Augustyna i św. Bonawentury. Spośród jego dzieł należy tu wymienić następujące tytuły: *De praedestinatione hominum ad gloriam* (1669), czyli *O przeznaczeniu ludzi do chwały*; *Tractatus de indifferenti lapsi hominis arbitrio sub gratia et concupiscentia* (1673), czyli *Traktat o indyferentnej woli człowieka upadłego a będącego pod działaniem łaski i pożądlivosti*; *De necessaria ad salutem gratia omnibus et singulis data* (1673), czyli *O koniecznej do zbawienia łasce danej wszystkim i poszczególnym*; *De causa bonorum operum* (1677), czyli *O przyczynie dobrych uczynków*.

Trichotomizm — (gr. trichotoméjn = na trzy części dzielić, ciąć, strzyć) — to nazwa poglądu filozoficznego i teologicznego, głoszonego już w starożytności (np. Platon), również

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Świętość Boga

Rozważania o Bożych przymiotach rozpoczęliśmy od katechizmowego stwierdzenia, że Bóg jest nieskończenie doskonały czyli mający pełnię doskonałości tak pod względem istoty jak też istnienia. Świętość Boga, o której mam zamiar dzisiaj porozmawiać, jest w zasadzie jakby drugim określeniem czyli nowym słowem na wyrażenie nieskończonej doskonałości Boga. Świętość to blask bożych cnót, zwłaszcza tych, które stworzenie rozumne może w jakiejś mierze naśladować. Piękno szlachetnych kamieni widzimy dobrze tylko w świetle, zwłaszcza słonecznym.

Świętość to blask Bożych cnót, bijący od Jego Majestatu, nieskalanego piękna, czystości zamiarów, potęgi umysłu. Trafnie czynią malarze otaczając nim blasku i aureolą niebiańskiego światła to wszystko, co ma bezpośredni kontakt z Bogiem. W naszym ludzkim pojęciu świętość Boga to Jego bezgrzeszność, doskonałość moralna, umiłowanie cnót, wielkość, majestat. W zakresie tych duchowych wartości, które określamy

wspólnym mianem „Świętość”, Bóg chce być naśladowany i oczekuje, zwłaszcza od wybranych swoich dzieci, dużego wysiłku oraz wielkiego podobieństwa do siebie. Właśnie z tej racji nieco szerzej omawiamy ten przymiot.

Kiedy Bóg powoływał do istnienia odrębny ród kapłański w Lewim i jego synach, kiedy to pokolenie zostało przeznaczone do służby Bogu, początkowo w przenośnym namiocie służącym za świątynię, a później, gdy Izraelici doszli do Ziemi Obiecanej, w prawdziwym przybytku bożym wzniesionym na Syjonie, Bóg Narodu Wybranego powiedział: „Świętymi bądźcie, bo ja święty jestem”. Słowa te zanotował Mojżesz w Księdze Kapłańskiej i powtarzane je podczas święceń nowych pokoleń lewitów czyli sług Boga.

Przepisy Księgi Kapłańskiej domagają się od kapłanów świętości duchowej i rytualnej czyli zachowania drobnych wymogów liturgicznych. Kto zna dobrze ducha Biblii wie, że najważniejsza jest moralna czystość i świętość. Niestety, w praktyce izraelscy kapłani większą wagę przykładali do czystości i świętości rytualnej niż do świętości serca. Z tej właśnie racji Zbawiciel korygując błędne podstawy rodaków domaga się od swoich uczniów prawdziwej, autentycznie duchowej świętości, która pozwoli nawet na miłość nieprzyjaciół, a nie tylko ludzi, którzy nam świadczą dobrodziejstwa. Wykład o miłości bliźnich zamyka Chrystus wezwaniem do świętości będącej naśladowaniem świętości Boga: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”.

To już zadanie nie tylko dla kapłanów, ale dla wszystkich wierzących, bo temat ten rozwija apostoł Paweł w I Liście do Tesaloniczan: „Wola Bożą jest uświęcenie wasze, abyscie się powstrzymali od grzechu. Aby każdy umiał trzymać swe ciało w czystości i poszanowaniu. Aby nikt nie dopuszczał się wykroczenia i nie oszukiwał brata swego w jakiegokolwiek sprawie, albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości ale do uświęcenia”.

A święty Piotr uczy: „Wy jesteście narodem świętym. Niegdyś nie byliście Mu ludem, a teraz jesteście ludem Boga”. Pismo święte nazywa często świętość moralną sprawiedliwością. Takim mężem sprawiedliwym, który nigdy nie złamał bożych przykazań, był święty Józef — mąż Matki Najświętszej i Opiekun Bożej Dzieciny.

Wróćmy jednak do naszego tematu, do świętości Boga. W oparciu o naukę Chrystusa wolno nam jedną niepojętą świętość Boga rozdzielić na świętość majestatu godną najwyższej czci i: świętość moralną, wzorcą, do naśladowania. Pierwsza najjaśniejszy błyszczy w niebie. Prorok Izajasz w natchnionej wizji nie-

ba usłyszał ogromne rzesze aniołów śpiewających nieustannie Bogu pieśń chwały: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów” Iz 6, 3.

Uczestnicząc w Najświętszej Ofierze mszalnej powtarzamy te słowa po każdej prefacji. Kiedy latem odbywają się uroczyste procesje z Najświętszym Sakramentem, malutkie dziewczynki sypią kwiaty pod nogi celebransa niosącego Pana Jezusa w monstrancji i również powtarzają anielskie wołanie: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów”. Zapamiętajmy, kto jest autorem tej modlitwy. Codziennie też na cześć Ojca niebieskiego polecił Chrystus odmówić taki akt strzelisty: „Święć się Imię Twoje!”. To znaczy: Niech będzie uczczone Twoje Imię Ojciec!

By nas nie spotkał zarzut, jaki stawia Jezus swoim ziomkom: „Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”, starajmy się pełnić codziennie wolę Ojca niebieskiego, a przez to samo będzie rosła chwała Boża i my ćwiczyć się będziemy w doskonałości, bo świętymi mamy być nie tylko w niebie, ale już tu na ziemi. Tę myśl wyraża dobitnie strofa pieśni mszalnej oparta na wizji Izajasza:

*„Wznieśmy chwały hymn w niebiosy — Pan Zastępów niepojęty
Z Cherubami łącząc głosy nućmy: Święty, Święty, Święty!
Niech złączony z niebian pieniem — Wszechświat cały czią przejęty
Wspólnym Boga wielbiąc tchnieniem, śpiewa:
Święty, święty! Święty! Święty!*

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁰¹⁴⁾

później i niektórzy jego treść przyjmują i współcześnie, że człowiek składa się nie z dwóch a z trzech różniących się między sobą istotnych części, a mianowicie: z ciała — po grecku sóma, po łac. corpus, z duszy niższej, którą nazwano po grecku psichy, i z duszy wyższej, albo rozumnej, którą po grecku nazwano pneuma, po polsku można by, chcąc je odróżnić, powiedzieć: z duszy i ducha. Ciało i dusza są bezpośrednim źródłem i przyczyną ludzkich działań: cielesnych i emocjonalnych, duch — rozumnych, duchowych. Ciało i duszę po śmierci czeka ten sam los — bezruch, rozpad czy rozkład, duch natomiast — nie umiera, nie rozpada się.

Są różne ujęcia trichotomizmu, obok skrajnych są i umiarkowane. Zwie się go też niekiedy trializmem, który w ogóle głosi, iż człowiek to istota złożona z trzech dusz, różniących się między sobą, a mianowicie: z duszy zmysłowej albo cielesnej, emocyjnej albo impulsywnej i rozumnej, a wśród filozofów nowożytności, wyznających sui generis trializm czy trichotomizm można by m.in. wymienić Kartezjusza, Leibniza, Herbarta, Bartha (z XVIII w.) i in.

Triduum — (łac.) — to termin oznaczający w życiu kościelnym i ascetycznym okres trzydniowych → rekolekcji, a również trzy ostatnie dni — Wielkiego Tygodnia został nazwane po łacinie *Triduum Sacrum*, czyli *Święte Triduum*, czyli Święte Trzy Dni.

Trikerion — (gr.) — to nazwa trzyramiennego świecznika, lichtarza, mającego wyobrażać → Trójcę Przenajświętszą, dikerion natomiast to nazwa świecznika dwuramiennego, mającego wyobrażać czy symbolizować dwie natury Chrystusa: boską i ludzką, którymi biskupi w Kościołach Wschodnich trzymając pierwszy w prawej ręce, w lewej zaś świecznik drugi, błogosławia wiernych.

Trimurti — (sansk. = jeden trzypostaciowy bóg, — względnie trójca) — to w → hinduizmie zespolenie trzech bóstw w ich uzupełniających się wobec wszechświata działaniach: Brahmy, który stwarza świat, Wisznu, który go utrzymuje w bycie i rozwoju, i Sziwu, który go niszczy; można by ich nazwać: stwórcą, konserwatorem i niszczycielem.

Trisagion — (gr. trejs: trzy; hagiós = święty) — jest to nazwa grecka hymnu, śpiewanego w Kościołach katolickich, po prefacji: Święty, Święty, Święty..., po grecku: Hagiós..., po łacinie: Sanctus...

Triteizm — (gr. trejs = trzy; theós = bóg) — to błędny, niechrześcijański, pogląd, uważający iż → Trójca Przenajświętsza to nie jeden Bóg w Trzech Osobach, a więc mimo troistości Osób jeden numerycznie i w naturze Bóg, a każda z Osób ma własną, odrębną, naturę, jedynie niektórzy z triteistów ewentualnie dopuszczają możliwość tzw. gątkowej albo moralnej jedności.

Troeltsch Ernst — (ur. 1865, zm. 1923) — to niemiecki teolog protestancki i filozof religii, stosujący w swoich dociekaniach metodę historyczno-porównawczą, w wyniku czego dążył do wykoncypowania powszechnie uznanej nauki o religii. Napisał m.in. następujące książki: *Die Soziallehren* (1912), czyli *Nauki społeczne*; *Historismus und seine Probleme* (1922), czyli *Historyzm i jego problemy*.

Trójca Przenajświętsza — (po grecku: Triás; po łac. Trinitas) — w chrześcijaństwie oznacza jednego Boga ale w trzech Osobach: Ojca i Syna i Ducha Świętego i jest najpodstawowszą i najważniejszą prawdą wiary. Trzy Osoby różniąc się między sobą realnie w zakresie tzw. rodzenia i pochodzenia, ale, mając numerycznie tę samą naturę bos-

SYNOD KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO WE WŁOSZECH

Tegoroczny synod Kościoła Luterńskiego we Włoszech odbył się w Asyżu. Członkowie synodu mogli się zapoznać z podstawowymi zasadami duszpasterstwa. Synod zaakceptował zorganizowanie opieki duszpasterskiej dla urlopowiczów w Taormina na Sycylii, rozbudowę domu czasowego w Bozen, intensyfikację pracy młodzieżowej i utworzenie komitetu, który ma przeanalizować słabe punkty w działalności Kościoła. Synod obradował w rzymskokatolickim centrum przeznaczonym do spotkań ekumenicznych, dyskutując także z miejscowym biskupem i komisją ekumeniczną.

POPRAWA STOSUNKÓW Z KOŚCIOŁAMI W EGIPCIE

Zwierzchnik Kościoła Koptyjsko-Prawosławnego w Egipcie, patriarcha Szenouda III, zapowiedział możliwość pojednania między chrześcijańską mniejszością a władzami państwowymi. Prezydent Hosni Mubarak odwołał niedawno patriarchę z trzyletniego wygnania. Patriarcha określił jedność narodu jako swój główny cel i zapowiedział erygowanie biura, które pod nadzorem państwowym będzie się zajmować problemami koptyjskich chrześcijan.

SYTUACJA W SRI LANCE

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ks. Emilio Castro, wypowiedział się 22 maja 1985 r. na temat sytuacji w Sri Lance. Stwierdził, że SRK jest głęboko zaniepokojona wzrastającą liczbą ofiar w wyniku walk międzyplemiennych. „Myślą i modlitwą jednoczymy się ze wszystkimi mieszkańcami Sri Lanki — powiedział ks. Castro — wierzymy, że wkrótce znajdą się sposoby na przywrócenie takich stosunków społecznych, w których wszyscy obywatele będą mieli te same prawa, że położony zostanie kres ludzkim cierpieniom i obawom”.

UDZIAŁ AUSTRIAKÓW W NABOŻENSTWACH

Niecała 1/3 mieszkańców Austrii chodzi regularnie, co niedziela na nabożeństwa. Liczba ta pozostała niezmienna od ostatnich 5 lat. Zmniejszyła się jedynie liczba chodzących „okazyjnie” do kościoła — z 44 na 42%. Natomiast 26% nie uczęszcza w ogóle na nabożeństwa. Od r. 1980 zwiększyła się ilość kobiet (z 20% do 21%), robotników (do 38%) i chłopów (do 33%).

STATYSTYKA LUTERAŃ W FINLANDII

Luterański ośrodek badawczy wydał w maju br. raport za lata 1980—1983, w którym stwierdził, że fińskie społeczeństwo jest otwarte dla



Ofiarowanie w świątyni (Jan Scorel)

sprawy Kościoła. Zainteresowanie Finów kwestiami religijnymi wzrosło na początku lat 80. Aktywni członkowie Kościoła Luterńskiego są coraz bardziej zaangażowani, a coraz mniej osób myśli o wystąpieniu z Kościoła. Środki masowego przekazu interesują się Kościołem więcej niż poprzednio. Na nabożeństwa uczęszcza regularnie tylko 2,8% ludności, choć 91,6% dzieci jest chrzczonych, 91,6% bierze ślub w kościele.

RELIGIJNOŚĆ W CHINACH

W ostatnim czasie Kościoły w Chinach doświadczają gwałtownego wzrostu. Kościoły podczas nabożeństw są przepelnione do tego stopnia, że istnieje potrzeba przystosowania i używania przedsiónek i posesji przykościelnych. Wzrost ten według opinii wielu obserwatorów spowodowany jest tym, że na pracę Kościołów nie oddziałują obecne wpływy z zagranicy. Rozwój Kościoła protestanckiego w Chinach został określony przez środki masowego przekazu tego kraju jako „gorączka protestanckiego przebudzenia”.

OSTRZEŻENIE PRZED EKSPERYMENTAMI Z LUDŹMI

Ewangelicki etyk, prof. Martin Honecker, z Bonn, ostrzegł przed „eksperymentami z ludźmi, w związku z przeprowadzoną w USA transplantacją serca małej dwutygodniowej dziewczynce. Transplantacja w klinice uniwersyteckiej w Loma Linda

(Kalifornia) nie wyniknęła najwidoczniej z naglej potrzeby, w której serce małego byłoby jedynym ratunkiem dla dziecka, lecz operacja taka była całkiem świadomie planowana od dawna. Jest to charakterystyczne dla tej gałęzi wiedzy, w której próbuje się „przesuwać granice”. Człowiek winien się jednak nauczyć rezygnować w pewnym momencie z rzeczy, które „daje się zrobić” pod względem medyczno-technicznym, aby „nie podporządkować wszystkiego temu, co człowiek może spożytkować” — stwierdził profesor.

SZKODLIWE DZIAŁANIE TELEWIZJI

Na konferencji akademii ewangelickiej w Bad Segeberg, futurolog R. Lutz-Berlt z Tybingi (RFN) oświadczył, że telewizja wywołuje za pomocą promieni katodowych podobne działanie jak określone narkotyki, co może być szczególnie niebezpieczne u dzieci. Pragnienie oglądania telewizji staje się nałogiem i wymaga stale nowego zaspokajania. Obecna młodzież przeszła już z kultury języka na kulturę obrazu.

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY Kobiet

1 marca 1985 r. obchodzony był w świecie chrześcijańskim kolejny Światowy Dzień Modlitwy Kobiet. W 130 krajach na wszystkich kontynentach odprawione zostały okolicznościowe nabożeństwa. Główny temat brzmiał: „Pokój przez modlitwę i działa-

nie”. Temat, porządek nabożeństwa i teksty modlitewne opracowała Ogólnoindyjska Rada Kobiet Chrześcijańskich.

EKUMENICZNE SPOTKANIE TEOLOGÓW

W Genewie odbyło się spotkanie (5—9 marca 1985 r.) teologów różnych tradycji chrześcijańskich: rzymskokatolicy, starokatolicy, reformowani, luteranie, anglikanie, metodyści, baptyści, prawosławni, uczniowie Chrystusa, ewangelicy unijni, poświęcone podsumowaniu teologicznych dialogów dwustronnych, prowadzonych od 20 lat. Zajmowano się także wpływem dialogów dwustronnych na dokument Światowej Rady Kościołów w sprawie Chrztu, Eucharystii i urzędu duchownego oraz związkiem między dialogami prowadzonymi na płaszczyźnie międzynarodowej a lokalnymi dążeniami chrześcijan do jedności.

DIALOG Z NIECHRZEŚCIJANAMI

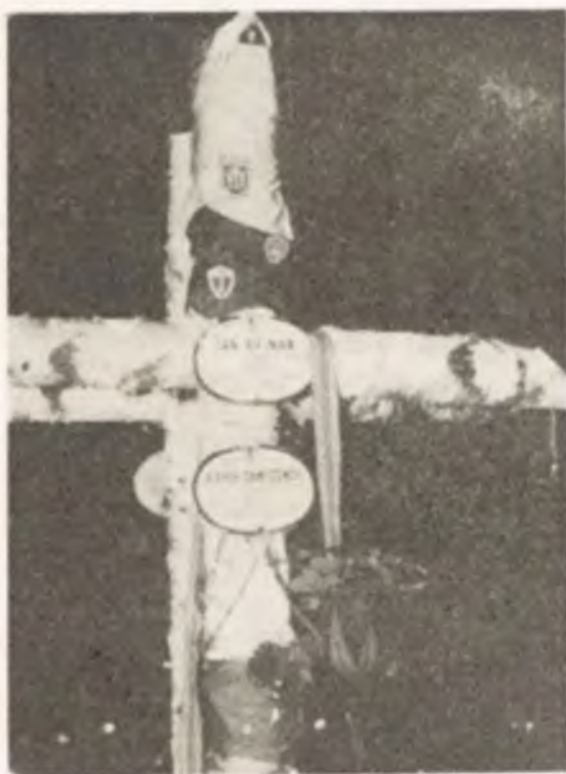
W Swanwick (Derbyshire, Anglia) obradowała (11—15 marca 1985 r.) Grupa Robocza do Spraw Dialogu z Przedstawicielami Religii ŚRK. Opracowano program studiów, medytacji i spotkań na najbliższe lata. Szczególną uwagę pragnie się poświęcić teologicznemu znaczeniu religii niechrześcijańskich. W 1989 r. ma się odbyć wielka konferencja poświęcona temu zagadnieniu.

RELIGIE W LICZBACH

W ciągu ostatnich 50 lat najbardziej, bo o 500%, wzrosła na świecie liczba wyznawców islamu (z 200 mln do miliarda). Dzięki temu wyrównała się liczba muzułmanów i chrześcijan. Jak wynika z badań ogłoszonych w połowie października 1984 r. przez Bliskowschodni Instytut Badań w Londynie, liczba wszystkich chrześcijan wzrosła w tym samym czasie o 47% (rzymskokatolików jest obecnie 565 mln., ewangelików różnych wyznań 207 mln). Trzecie miejsce w statystyce zajmuje hinduizm (500 mln co w porównaniu z rokiem 1934 oznacza wzrost o 117%). Dalsze miejsca zajmują: buddyzm — 245 mln (wzrost o 63%) i judaizm — 15 mln (ubytek 4%).

POMOC ŚRK DLA PRZECIWNIKÓW APARTEIDU

Od roku 1970 Światowa Rada Kościołów udzieliła 6,5 mln dolarów ze specjalnego funduszu antyrasistowskiego dla ok. 100 różnych grup, które walczą z polityką apartheidu. Połowa odbiorców tej sumy zamieszkuje południową Afrykę. Ok. miliona dolarów otrzymała w kilku ratach organizacja wyzwolenia w Namibii. Większość dotacji na ten cel pochodzi z Holandii i RFN.



WARSZAWSKA RAPSODIA

Od przeszło ćwierćwiecza nauczyliśmy się znowu traktować Warszawę jako ośrodek życia, wielkie centrum kultury, stolicę nowoczesnego państwa — było i przedtem trochę takich szczęśliwych okresów w dziejach syreniego grodu. Na ogół jednak Warszawa częściej bywała obiektem operacji militarnych niż normalnym miastem; zdarzało się, że w jej murach przebywało więcej żołnierzy (własnych lub obcych) niż cywilnej ludności. Mało jest stolic na świecie, które miałyby tak obfitą bibliografię z dziedziny wojskowej i taką ilość dzieł sztuki o tematyce batalistycznej.

Jak powszechnie wiadomo historia tego miasta to — z małymi przerwami — nie kończący się łańcuch dopustów bożych w postaci wojen, powstań, pożarów, okupacji, egzekucji.

W czasie II wojny światowej w Warszawie straciło życie ponad 700 tysięcy ludzi. Po powstaniu 1944 roku wysiedleni zostali wszyscy mieszkańcy, a w ciągu trzech i pół miesiąca miasto było planowo masakrowane i palone. Majątek nieruchomy i ruchomy zniszczony został w 84 proc., tylko 10 proc. zabytków ocalało, straty materialne obliczono na 2,5 miliarda dolarów.

W Warszawie przedmioty miały zawsze losy nie mniej sensacyjne niż ludzie, życie kazało im przechodzić przez ogień i śmierć.

Oby bieg wydarzeń dziejowych miał litość nad naszymi wnukami i nie powtórzyły się nigdy karty historii, gdy ulice Mokotowska czy Polna były liniami frontu, a wrogowie nazywali nasze miasto „Festung Warschau”.

Warszawa, to trochę talerz latający: obiekt materialny, który jest, a czasem może go i nie ma...

A jednak... Miasto liczy dziś około półtora miliona mieszkańców. Setki tysięcy nowych izb oddano do użytku. Pracuje około 2 tysięcy zakładów przemysłowych. Działa 12 wyższych uczelni, 19 teatrów, 26 muzeów, ponad 60 kin, przeszło 30 szpitali, około 150 bibliotek.

Warszawa jest miastem trudnym. Ani najpiękniejszym na świecie, ani najłatwiejszym do życia. Jej siła tkwi w witalności mieszkańców, w ich nieustannej gotowości do ofiar, w fantazji i swoistym esprit, w łatwości improwizacji i talencie szargania świętości. Obyczajem warszawskim jest nie dziwić się niczemu, być cierpliwym i odpornym, nie bać się śmierci i nie straszyć nią przy byle okazji.

Wszyscy od dawna wiedzą, że ludzie Warszawy nie daliby się nigdy sprowadzić do roli obserwatorów. Mieszkańcy stolicy uważają swój fizyczny współudział w życiu miasta za sprawę honoru.



.....

Prawie wszystko czego się w tym mieście dotknie, ma swój emocjonalny, sentymentalny podtekst. Ten podtekst towarzyszył przesuwaniu budynków „na rolkach”, rekonstrukcji Zamku Królewskiego, pracom społecznym, a nawet — giełdzie samochodowej.

.....

Każde wielkie miasto ma swoją własną mitologię. Warszawa rozbudowała ją w sposób wyjątkowo szeroki. Były po temu, przynajmniej, podstawy. Mity dotyczą głównie lat międzywojennych, a także ostatniej wojny. To one są źródłem powstawania wielu tradycji.

.....

My opętani miłością do Warszawy nie mamy łatwego życia. Raz po raz musimy cieszyć się pełnymi wdzięku przywarami ludu nadwiślańskiego, a potem tłumaczyć obcym, że to nie są takie znowu straszne wady.

.....

Tak więc Warszawa, to przede wszystkim człowiek, a potem dopiero ulice i domy. Ale przecież bruki i mury, ich stan i wygląd na konkretnym etapie dziejowym są dekoracją, po której poznasz natychmiast jaki jest los człowieka w tym mieście.

.....

Ale wyobraźnia czyni w Warszawie cuda. Ta wyobraźnia kazała wskazywać palcem niebo w miejscu, gdzie niegdyś stał dom i mówić: „Tu na piątym piętrze mieszkałem”... Wyobraźnia mianuje dziś atrapy oryginałami, przydaje im patyny, napełnia życiem.

.....

Każde kolejne pokolenie kształtuje z materiału zastanego, odziedziczonego w zakresie kultury, sztuki i obyczajów własne obrazy świadomości społecznej, własne formy artystyczne i sposoby stylu życia. Na pewno ma ten proces kreacyjny ścisły związek z wydarzeniami(...)

.....

.....

„Skala życia Warszawy, jego bujność i prężność — urąga wszelkim zakusom zamknięcia go w schematy wyłącznie rozumowe”.

(prof. Roman Pollak)

.....

I tradycji warszawskich nie da się grzecznie poszufladkować. Wiadomo, że są i będą, że stanowią o sile i dynamizmie tego miasta, przekazującego z pokolenia na pokolenie — wbrew wszelkim oporom i nieustającej furii dziejów — ciągłość obyczaju, języka, rodzimej kultury. Ciągłość uczuć.

.....

W tym mieście, które usiłowano wymazać z mapy Europy, przez wiele lat jeszcze będzie się chciało demonstrować normalność istnienia, manifestować związek ze wspaiałą przeszłością, a równocześnie podkreślać aktywne współdziałanie z postępem cywilizacji.

(Cytowane fragmenty pochodzą z książki Olgierda Budrewicza: „My, z Warszawy”).

Wybór i układ E. DOMAŃSKA

Pionierzy wiedzy geograficznej

Ciekawym zjawiskiem w literaturze i nauce polskiej XIX wieku była twórczość będąca rezultatem podróży Polaków na Syberię, podejmowanych dobrowolnie lub w wyniku zsyłek. Po 1863 r. spośród licznej fali zesłańców wyłaniają się nowi pisarze i uczeni. W niejednym przypadku dorobek ich zapisał się trwale w historii nauki światowej. Należy tutaj przede wszystkim wymienić znakomity zespół naukowy trzech przyjaciół: byłego profesora Szkoły Głównej, doktora medycyny, przyrodnika i biologa, Benedykta Dybowskiego, geologa Aleksandra Czekanowskiego i również geologa i paleontologa, samouka Jana Czernskiego.

Benedykt Dybowski (właśnie w styczniu mija 55 rocznica jego śmierci) za udział w powstaniu styczniowym został skazany na 12 lat katorgi na Syberii i zesłany na Bajkał. Mimo bardzo złych warunków, znaleźli czas na badania naukowe — zwłaszcza nad fauną Bajkału — wyniki których przyniosły mu uznanie Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, szeroką sławę i w konsekwencji zamianę katorgi na osiedlenie.

Zasługi Dybowskiego w dziedzinie systematyki zoologicznej i zoogeografii Syberii Wschodniej, a zwłaszcza jeziora Bajkał, są nieprzemijające. Od niego właściwie zaczęły się systematyczne badania fauny Bajkału, dotąd nauce światowej nie znanej. Dybowski nie ograniczał się zresztą tylko do zoologii, lecz zajmował się również geografiami fizyczną, hydrografią, paleontologią, mineralogią, etnografią, a nawet lingwistyką.

Dybowski rozpoczął swoje badania w Syberii Wschodniej w 1866—67 od wschodnich stoków Gór Jabłonowych i wybrzeży Bajkału. Osiedliwszy się w 1867 r. wraz ze swoim przyjacielem Wiktoorem Godlewskim we wsi Kułtuk, na południowym brzegu Bajkału, rozpoczął kilkuletnie systematyczne badania fauny tego jeziora. Wraz z Godlewskim dokonał też w kilku punktach pomiarów głębokości i temperatury jeziora, ustalając największą jego głębokość na 1373 m.

W 1. 1871—75 Dybowski wraz z Godlewskim i częściowo M. Jankowskim odbył na zlecenie oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Irkucku kilka podróży badawczych do gór Chamar-Daban wokół Bajkału, do doliny Amuru, Argunu i Ussuri. W wyprawach tych dotarł do Władywostoku i wybrzeży Morza Japońskiego. Rezultatem tych wypraw były liczne odkrycia w dziedzinie ornitologii i ichtiologii, przywiezienie bogatych zbiorów roślin, a także pewne osiągnięcia w zakresie badań antropologicznych nad miejscową ludnością. Dla pełniejszej charakterystyki Dybowskiego warto dodać i to, że w czasie zimy 1875 r. spędzonej na wybrzeżach Morza Japońskiego, z zapałem uprawiał myślistwo, czego plonem było kilka upolowanych tygrysów.



W roku 1877 Dybowski wrócił do Warszawy, lecz niemal niezwłocznie, gdyż w 1878 r. wyjechał ponownie, teraz już dobrowolnie, na Daleki Wschód. Tym razem osiedlił się na Kamczatce, gdzie uzyskał stanowisko lekarza okręgowego. Dało mu to okazję — w czasie czteroletniego tam pobytu — do podejmowania licznych wypraw i badań naukowych, w czasie których zwiedził dokładnie Kamczatkę, wyspy Kurylskie, Komandorskie, Sachalin oraz pobrzeże Oceanu Spokojnego.

W roku 1883 Dybowski powrócił na stałe do kraju i wkrótce potem objął katedrę zoologii na uniwersytecie we Lwowie.

W czasie swych licznych poroży po Dalekim Wschodzie Dybowski zebrał ogromne zbiory przyrodnicze, które przywiózł do kraju. Na podstawie tych zbiorów znakomity ornitolog W. Taczanowski opisał 400 gatunków ptaków, z czego 80 nie było do tego czasu znanych nauce. Dybowski zostawił w spuściznie ok. 170 prac naukowych pisanych w trzech językach i poświęconych głównie Syberii. Za swe prace nad fauną Bajkału Dybowski dostał złoty medal Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Ponadto został uczczony wieloma nazwami w nomenklaturze zoologicznej i geograficznej. Ponadto jego nazwisko, łącznie z nazwiskami wymienionych wyżej jego dwóch przyjaciół, zostało wyrzeźbione na tablicy pamiątkowej, umieszczonej na szczycie góry Chamar-Daban, wznoszącej się na wschód od ujścia Angary do Bajkału.

Bibliografia prac Dybowskiego jest bardzo obszerna. Równie duża jest bibliografia prac o Dybowskim, szczególnie wycię dane o tym znakomitym badaczu i jego charakterystyka są łatwo dostępne. Warto więc podkreślić pewną znamioną cechę uczonego, a mianowicie jego niezmiernie humanitarny stosunek do krajowców, których leczyl bezpłacie, z którymi przyjaźnił się serdecznie i którym zawiązał w prezencie kilka europejskich zwierząt domowych w celu aklimatyzacji. Echo tej przyjaźni dotarło do niego po latach we Lwowie, podczas jubileuszu 70-lecia, gdy Kamczadale przysłali mu w darze jubileuszowym szkielec krowy morskiej.

Warto jeszcze podkreślić inną znamioną cechę Dybowskiego jako uczonego, a mianowicie umiejętność skupiania wokół siebie wielu badaczy, uczonych, a nawet skrom-

nych amatorów, których potrafił również natchnąć zapałem do wspólnej pracy naukowej nad wybranymi zagadnieniami i z którymi następnie blisko się zaprzyjaźniał. Do nich należeli m.in. wspomniani A. Czekanowski i J. Czernski.

Czekanowski rozpoczął swoje samodzielne badania geologiczne w 1869 r. od zbadania terenów i gór nadbrzeżnych Bajkału oraz guberni irkuckiej. Już te badania, rzucające zupełnie nowe światło na całą strukturę geologiczną tych terenów, a zwłaszcza gór Chamar-Daban, zakończone ponadto opracowaniem mapy geologicznej guberni irkuckiej, zwróciły uwagę opinii naukowej na tego badacza i przyniosły mu w 1870 r. złoty medal Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Innym rezultatem tych wypraw było powierzenie Czekanowskiemu przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne misji prowadzenia wypraw naukowych na mało znaną północ Syberii i przeprowadzenie badań na ogromnych obszarach pomiędzy Jenisejem a Leną. Wypraw takich poprowadził trzy. Poświęcone one były wprawdzie badaniom geologicznym, niemniej jednak miały one również ogromne znaczenie ogólnogeograficzne, gdyż ten ogromny obszar pomiędzy Jenisejem, Leną a Morzem Arktycznym był wówczas bardzo mało znany, a na północ od południowego biegu rzeki Oleniok zupełnie nie znany.

W jakich warunkach odbywała się wyprawa ilustruje między innymi fakt, że badacze na terenach przebytych pomiędzy Leną a Oleniokiem nie napotkali w ogóle ludzi. Inną ilustrację trudów wyprawy stanowi fakt, że co najmniej dwóch uczestników tych wypraw okupiło je całkowitą utratą zdrowia i w konsekwencji przekreśleniem dalszej kariery naukowej.

Mimo to rezultaty wyprawy, dzięki energii i wytrwałości Czekanowskiego, były niezwykle cenne. Przyniosły przede wszystkim zasadnicze wiadomości o budowie geologicznej tej części Syberii. Ponadto systematycznie dokonywane zdjęcia topograficzne pozwoliły wnieść istotne zmiany do kartografii tych obszarów. Czekanowski prowadził też przez cały czas obserwacje meteorologiczne i astronomiczne, gromadził zbiory paleontologiczne, botaniczne, a nadto interesował się językami napotkanych plemion. Z tych względów prace jego ocenione zostały wysoko zarówno współcześnie, jak i później.

Inicjator wypraw oleniockich Czekanowski, członek Zarządu Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego F. B. Schmidt tak pisał w przedmowie do jego „Dziennika”:

„Podróże te były najbogatsze w wyniki geologiczne spośród wszystkich, jakie kiedykolwiek podejmowane były na Syberii. Bogate treściowo prace Czekanowskiego ... przetłumaczone na wszystkie języki ... stały się dorobkiem nauki, a mapy opracowane przez niego w znacznym stopniu zmieniły i dopełniły mapę Azjatyckiej Rosji”. Tego rodzaju opinii o Czekanowskim można znaleźć więcej w różnych wydawnictwach rosyjskiej i radzieckiej Akademii Nauk. Uczczono go ponadto kilkoma nazwami w nazewnictwie geograficznym Syberii oraz w nomenklaturze przyrodniczej.

Nie mniej wybitne, a według niektórych uczonych rosyjskich jeszcze większe zasługi dla naukowego poznania Syberii, położył jego przyjaciel, a częściowo i uczeń, Jan Czernski, geolog i paleontolog, będący samoukiem i jego nazwisko stało się głośnie nie tylko w Rosji, lecz i na zachodzie Europy, i pozostało pamiętne na zawsze, jako nazwisko jednego z wybitnych pionierów wiedzy geograficznej.

Kult pamiątek narodowych

data, okres lokalizacja geograficzna i polityczna fakty, wydarzenia

29 XI 1830 Polska
X 1831

Powstanie Listopadowe. Spowodowane łamaniem konstytucji 1815 r., kierowane przez Sejm i Rząd Narodowy, podsycane przez elementy rewolucyjne, hamowane przez konserwatystów. Po bitwach pod Stoczkiem, Grochowem wstrzymano ofensywę rosyjską. W kontrofensywie wojsk polskich (Wawer, Dembe Wielkie, Iłanie) — szanse sukcesu. Klęska pod Ostrołęką i przejęcie inicjatywy przez armię carską pod dow. Paskiewicza. Po dwudniowym szturmie — zdobycie Warszawy we wrześniu 1831 r. Po upadku powstania Rosja zniosła odrębność państwową Królestwa Polskiego, na karę śmierci lub zesłanie skazano dwieście kilkadziesiąt osób (zaocznie Mochneckiego, Czartoryskiego, Lelewela, Skrzyneckiego). W powstaniu brali udział ochotnicy z zaboru pruskiego i z Wolnego Miasta Krakowa.

1830 Polska
29 XI

Wybuch Powstania Listopadowego. Atak spiskowców pod wodzą Ludwika Nabelaka na Belweder, ucieczka Konstantego. Piotr Wysocki wprowadza do walki Szkołę Podchorążych. Zdobycie Arsenalu przy udziale mieszkańców Warszawy.

1830 Polska
30 XI

Zawiązanie Towarzystwa Patriotycznego, szlachecko-rewolucyjnej organizacji, rozwiązanej wkrótce i zorganizowanej na nowo, najczynniejszego z czasem odłamu obozu powstańczego, walczącego o utrwalenie i rozwój powstania, wpływającego w decydujących momentach na władze powstańcze. Prezesem Towarzystwa wybrano J. Lelewela, inspiratorem był M. Mochnecki.

1830 5 XII Polska

Józef Chłopicki ogłasza się dyktatorem powstania, pragnąc ograniczyć wpływ lewicy i zahamować jej rozwój. Prowadzi rokowania z Rosją. Gdy rozmowy zawiodły — zrzekł się dyktatury 18 I 1831 r.

1830 28 XII Polska

Pod wpływem opinii publicznej Sejm uznaje powstanie za narodowe.

1830 Francja

Czerwone i czarne Stendhala.

1830 Ameryka Płn.

Założenie sekty mormonów przez J. Smitha. Ich doktryna stanowi połączenie chrześcijaństwa, judaizmu i islamu; propagują ascezę.

1830 Francja—Afryka

Zajęcie przez Francję Algieru.

1830 Anglia

Uruchomienie linii kolejowej Manchester — Liverpool.

„W pamiątkach lubej przeszłości, w kościołach przodków, w starej księdze zachowana jest dziś ojczyzna moja”.

W starej księdze... Tak, właśnie w pierwszych latach XIX wieku znaczenie starych ksiąg narodowych dla społeczeństwa polskiego staje się ogromne. Wszelkie starodruki, iluminowane księgi średniowieczne, inkunabuły osiągają wręcz zawrotne ceny. Pozbawione własnej państwowości społeczeństwo ogarnięte zostało gorącym pragnieniem ratowania zabytków przeszłości od niepamięci, zatury, wywozu za granicę. Stare księgi potrafią obudzić i świadomość narodową, i zainteresowanie historią, i zamiłowanie do kolekcjonowania i ochrony dóbr kultury.

Izabella Czartoryska była jedną z pierwszych osób, które na polu ratowania narodowych pamiątek położyły ogromne zasługi. Jak niegdyś Żałuski otworzył pierwszą bibliotekę publiczną w Warszawie, tak Izabella Czartoryska w Puławach otworzyła pierwsze narodowe muzeum historyczne. Tu z czcią i pietyzmem oglądano m.in. hebanową kutą złotem skrzynię, w której przechowywano włosy, łańcuch i pierścień króla Zygmunta Starego, sztuciec koralowy Barbary Radziwiłłówny, złoty piękny łańcuch Anny Jagiellonki, pierścień Władysława IV i wiele pamiątek po innych królach. Na skrzyni znajdował się brylantami wysadzany napis: „Pamiętki polskie zebrała Izabella Czartoryska, 1800”.

Jeśli zaś chodzi o ratowanie różnych ksiąg, rękopisów i cennych starodruków, to tym większe było w tej dziedzinie pole do popisu, iż po kasacie klasztorów wielkie ilości zbieranych przez wieki skarbów bibliotecznych znalazły się — dosłownie — na bruku. Ratowano wtedy owe księgi przenosząc z tego książnicowego skarbcza do bibliotek publicznych w Krakowie, Poznaniu, Lwowie.

Tam właśnie, we Lwowie, Józef Maksymilian Ossoliński zakłada w 1817 roku niezwykle ważną i zasłużoną dla Polski instytucję, znaną jako Ossolineum, która przez wiele lat będzie ostoją polskości i ducha narodowego na tych ziemiach. Wkrótce śladem Ossolińskich podąży Edward Raczyński, który w 1820 roku ufundował bibliotekę w Poznaniu. O Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie, w której wcześniej był bibliotekarzem, myślał w Brukseli już Joachim Lelewel, jej właśnie przekazując swój księgozbiór (zdeponowany w 1872 r. w w Kórniku, a do Wilna przewieziony w okresie międzywojennym). Bogate zbiory bibliofila i kolekcjonera Konstantego Świdzińskiego po różnych perypetiach weszły z czasem w skład zbiorów Ordynacji Krasieńskich w Warszawie — ulegając niestety prawie całkowitemu zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Tytus Działyński założył muzeum pamiątek narodowych w Kórniku, (później własność Zamoy-skich obecnie — zbiory biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Kórniku). Tadeusz Czacki wyszukuje w zakamarkach klasztorów franciszkańskich, cysterskich, bernardyńskich pierwodruki Reja, Kochanowskiego, Modrzewskiego do swej biblioteki w Porycku. Stopniowo powstaje też Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie — najpierw niebogata, zaledwie kilka tysięcy tomów, wkrótce jednak dzięki rozlicznym darom rozrastająca się do okazałego księgozbioru ok. 50 tys. tomów.

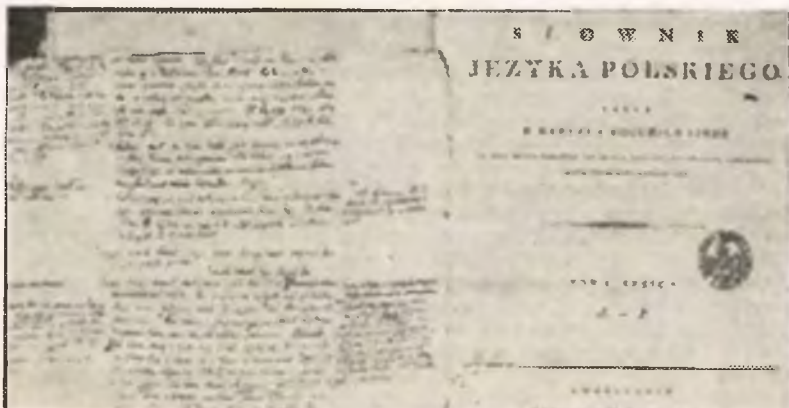
A że ratować trzeba i istniejące już biblioteki, wskazuje opis biblioteki najstarszego polskiego uniwersytetu, krakowskiej Jagiellonki z 1805 r.: „Najcenniejsze wydania dzieł kosztownych zrucone na podłogę, zapaskudzone, nadjedzone przez myszy i szczury, że ich do rąk wziąć nie można, by się nie powalać, kosztowne miedzioryty zwalone na brudny stół, nad księgami w szafach pilne prąśniczki zasnuły tkaninę tak gęstą i zakurzoną, że trudno cośkolwiek rozpoznać”.

Ten rozkwit bibliotekarstwa i zbieractwa trwał od początków wieku, zwłaszcza od 1815 roku do roku 1830. Po upadku powstania listopadowego upadły znów serca, nadzieje, chęci do działania. Na szczęście na krótko. Zwłaszcza szybko otrząsnęła się młoda warstwa nowej klasy narodu, inteligencji, która mimo nierychłych widoków odnowy, mimo ostrzejszej niewoli i ciężkich warunków we wszystkich trzech zaborach stanęła do pracy — również na niwie kultury.

(oprac. ed)

Strona tytułowa pierwszego tomu pierwszego wydania „Słownika Języka Polskiego” S. B. Lindego

Współczesna ekspozycja muzealna starych ksiąg i innych pamiątek narodowych, które przetrwały wieki





Mieszczanie dawnej Warszawy

Zycie codzienne naszych przodków nie od dziś interesuje badaczy. Historycy, socjologowie, etnografowie prowadzą w tym kierunku niekiedy bardzo żmudne prace, mające na celu ustalenie poziomu życia, kultury materialnej i zwyczajów, jakie kształtowały się na przestrzeni wieków. Badania takie koncentrują się nie tylko na kulturze antycznej czy odległych kulturach Wschodu, dotyczą również czasów nam bliższych, po których ślady nie są jeszcze tak zatarte. Pod tym względem XVI i XVII-wieczna Warszawa i jej mieszkańcy umożliwiają dość szczegółową penetrację, pozwalającą odtworzyć atmosferę i klimat królewskiego miasta.

Przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy, które miało miejsce w 1596 roku, otworzyło przed nową stolicą Rzeczypospolitej wiele możliwości. Wzmocnieniu uległa nie tylko pozycja magnaterii i szlachty, ale także mieszczaństwa, co przejawiało się przede wszystkim we wzroście poziomu życia, kultury i obyczajów ludności. Poprawa warunków ekonomicznych wpłynęła pośrednio na wzmocnienie się roli i pozycji rodziny mieszczańskiej, która w strukturze społecznej miasta zajmowała wcale ważne miejsce.

Pierwszym, rzucającym się w oczy przejawem były chociażby przeobrażenia, jakie dokonały się na przełomie XVI i XVII w. w gotyckiej kamienicy mieszczańskiej. Pierwotnie miała ona charakter domu jednorodzinnego, w którym na pierwszy plan wysuwała się sień — miejsce kantoru kupieckiego lub warsztatu rzemieślniczego. Tył kamienicy zajmowały izby mieszkalne, za kamienicą mieściły się natomiast: podwórze i budynki gospodarskie, a więc stajnia, chlewiki, drwalnia, niekiedy browar, a także brama wjazdowa lub wyjście na ulicę równoległą do elewacji domu.

Rozmiary domów były zróżnicowane — od 1 izby, czasem z korytą i kuchnią, które najczęściej spotkać można było na przedmieściu, do kilku, a nawet kilkunastu izb, którymi szczylic się bogaci patrycjusze w Rynku Staromiejskim.

Wzrost liczby ludności podyktował jednak w XVI wieku inne rozwiązania, umożliwiające pomieszczenie większej liczby rodzin. Tak więc dotychczasowy dwutraktowy układ domu zastąpiono trzytraktowym, dzieląc sień na trzy wydzielone części. Ponadto rozbudo-

Jan Piotr Norblin —
„Kobieta przy studni staromiejskiej”

wano kamienicę wwyż, mniej więcej do wysokości drugiego, a nawet trzeciego piętra. Piętra te wykorzystywano najczęściej na składowe pomieszczenia dla służby i czeladzi, względnie wynajem. Do tego celu służyły także piwnice, oraz oficyny, powstałe z dawnych budynków gospodarskich, które z kamienicą łączono drewnianymi gankami.

Ten stopniowy podział kamienicy staromiejskiej na 2, 6, a nawet 7 części przekształcił ją z czasem w dom wielorodzinny, w którym poszczególni użytkownicy zastrzegali sobie sposób użytkowania należnych im części, a także ustalali kolejność czynności porządkowych związanych z utrzymaniem domu.

Druga połowa XVII w. pogłębia jeszcze bardziej głód mieszkaniowy w obliczu nasilającego się przyrostu ludności. Z drugiej zaś strony rozwój ekonomiczny miasta i wzrost znaczenia rzemiosła wzmagają zamożność mieszczan, co z kolei podnosi standard staromiejskich kamienic.

Szklane okna nie należą już do rzadkości, podobnie jak drewniane podłogi czy stropy zdobione malowidłami. Ściany wykładane tapetami zdobią dodatkowo makaty i kobierce, ciepła dodają mурowane kominki lub piece z kafli, a półki na ścianach spełniają praktyczną i estetyczną rolę.

Wnętrze wypełniają też meble — rozmaite szafy, wielkie i małe skrzynie malowane lub fladrowane, ławy, zydle, stołki, często wyściełane krzesła, stoły niekiedy z marmurowymi blatami. Ten nader funkcjonalny „zestaw” uzupełniały oczywiście sprzęty do spania: u niezamożnych ławy i skrzynie, u bogatych — łoża drewniane z firankami. U najbogatszych spotkać też było można bardzo modne w początkach XVII stulecia meble gdańskie.

Nastroju dopełniało oświetlenie: lichterze mosiężne i cynowe, niekiedy zaś srebrne bogato zdobione. Dodatkową ozdobą izb mieszkalnych były także ceramika i obrazy, głównie portrety rodzinne, a także że trofea myśliwskie, zaś u mniej „wyrobionych” tandetna produkcja jarmarczna, której nigdy nie brakowało.

Osobne miejsce zajmowały przedmioty kultu religijnego — krucyfiksy, figury świętych. Zdarzało się też, że co bogatsi urządzali w swych domach nawet kaplice, zwykle bogato wyposażone, jak chociażby u Fukiera czy Baryczków. Wśród tak wielu przedmiotów do rzadkości należały natomiast lustra i broń. Były one „przywilejem” najbogatszych, podobnie jak księgozbiory czy obrazy. Gromadziła je natomiast ówczesna warszawska „inteligencja” — lekarze, pisarze miejscy, duchowni.

Rzecz jasna stan posiadania warszawskich rodzin był w znacznym stopniu uzależniony od pozycji, jaką zajmowały one w hierarchii społecznej. Patrycjusz wyróżniał życiowy rozmach uzewnętrzniający się w bogatym wystroju domu, a nawet w udogodnieniach w postaci pomieszczeń kąpielowo-sanitarnych. Przeciwnieństwem były domy biedoty pozbawione nawet najbardziej prymitywnych urządzeń tego typu, gdzie ludzie i zwierzęta zajmowały często jedną izbę.

Na tle XVI i XVII-wiecznych kamieniczek równie różnorodnie prezentowały się stroje warszawskich mieszczan. I one były uzależnione od pozycji majątkowej ich właścicieli. W każdym razie wśród zamożnej i średniozamożnej warstwy mieszczaństwa jeszcze do II połowy XVI w. spotkać można było ubranych z włoską lub z niemiecką. Jednakże już wiek XVIII przynosi w tym zakresie znaczne zmiany — mieszczanin warszawski zrywa z cudzoziemszczyzną i przywdziewa typowy strój szlachecki. Również kolorystyka stroju nie odbiega od upodobań przeciętnego szlachcica. Królują więc czerwień i zieleń, kolory: papuzi, lazuruwy i modry, a także brunatny i czarny. Stroju dopełniają futra: lisy, zające, baranki. Zamożności strojom dodają też materiały, takie jak: adamaszki, falendysze, askamity i atlasy, które nie stanowią już przywileju szlacheckiego i magnackiego. Różnice w zamożności w stosunku do szlachty wyrażały się natomiast w ilości ubrań. Skądinąd wiadomo, że nawet najbogatsi patrycjusze posiadali najwyżej 20—30 ubrań, nie mówiąc już o średniozamożnych i najbiedniejszych, którzy i na to nie mogli sobie pozwolić. Warto zaznaczyć, że ubrania najzamożniejszego mieszczaństwa zdobione były na wzór strojów szlacheckich i magnackich drogimi kamieniami, biżuterią. Luksus ten był w jakimś stopniu lokatą kapitału, toteż nie szcędzono nań środków.

Kuchnia mieszczanina z XVI i XVII wieku kryje jeszcze do dziś wiele tajemnic. Wiadomo, że była dość urozmaicona. Znano kilka gatunków pieczywa: wypiekano więc chleb pszenny, żytni, bułki, miodowniki i rozmaite placki. Spożywano także wiele gatunków mięs. Wołowina i wieprzowina, młode prosięta i cielęcina, podroby cielęce, dziczyzna były stałym punktem ówczesnego menu. Również ryby — wiślane i hodowane w stawach: szczupaki, lososie, karpie, leszcze, certy i karasie, a także liny i węgorze oraz importowane... śledzie zaspokajały apetyty ówczesnych smakoszy. Nie gardzono jarzynami: marchew, groch, kiszona kapusta towarzyszyła na ogół potrawom mięsnym. Z trunków pito gorzałkę i piwo, zaś przy szczególnych uroczystościach podawano przednie wina, małmazję i wódkę cynamonową.

Znano również wiele przypraw: sól, pieprz, szafran były dość powszechne, podobnie jak owoce cytrusowe, przyprawy korzenne, jabłka czy gruszki. Rozsmakowywano się także w deserach: rozmaitych marcepanach pokrytych lodowym cukrem, biszkoptach, obwarzankach i grzankach oraz zawsze mile widzianych pierniczkach. A spożywawano to wszystko nie tylko w czasie wystawnych przyjęć na Ratuszu, ale także prywatnie w co bogatszych domach, w których na ogół i „ptasiego mleka” nie brakowało.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

Rodzice a dziecko



Zajmiemy się dzisiaj przedstawieniem typów zachowań rodziców względem ich dzieci. Nie będziemy przedstawiać zachowań skrajnie niepożądanych, społecznie szkodliwych — takich jak odtrącenie dziecka, porzucenie go itp. Mówić będziemy o takim stosunku rodziców do dzieci, który gwarantuje prawidłowy, fizycznie i psychicznie, rozwój dziecka.

Jedną z takich postaw prawidłowych jest forma współdziałania rodziców z dzieckiem. Polega ona na wciąganiu i angażowaniu dziecka w zajęcia i sprawy rodziców i domu — odpowiednio do jego możliwości rozwojowych. Takich rodziców cechuje aktywność w nawiązywaniu wzajemnych kontaktów, wrażliwość na potrzeby dziecka i dbałość o jego zdrowie. W miarę dorastania dziecka wzrasta u takich rodziców gotowość wyjaśniania, a więc i rozszerzania zasobu wiadomości dziecka, a później i wskazywania na sposoby zdobywania wiedzy samodzielnie (np. używanie słownika, encyklopedii itp.). Rodzice ci znajdują przyjemność nie tylko we wspólnym wykonywaniu czynności, ale i we wzajemnej wymianie uwag, obserwacji, zdań.

Inną formą wzajemnych postaw rodzice-dziecko jest zasada uznania praw dziecka. Rodzice uznają prawa dziecka jako równe w rodzinie, bez przeceniania i niedoceniania jego roli; ustosunkowują się do przejawów aktywności dziecka w sposób swobodny, a nie formalny. Dostosowują się przy tym do tego poziomu fazy rozwojowej dziecka, w jakiej ono się znajduje. Pozwalają, by działało ono nieraz na własną odpowiedzialność, a nawet oczekują od niego „dojrzałego” zachowania. Przejawiają w ten sposób szacunek dla jego indywidualności. Kierują dzieckiem przez delikatne podsufwanie mu sugestii. Stosują także szeroko wyjaśnienie i tłumaczenie, a więc bardziej intelektualne sposoby oddziaływania, nie zaś narzucanie

i wymuszanie. Są gotowi do podawania wyjaśnień i uzasadnień stawianych wymagań, a więc mają tendencję do oparcia dyscypliny na wspólnych ustaleniach i na racjonalnych podstawach. Dziecko wie, czego oczekują od niego rodzice, i wie, że te oczekiwania są na miarę jego możliwości.


Podobnie jest też i wtedy, gdy kontakty rodziców z dziećmi oparte są na dawaniu rozumnej swobody. Dziecko w miarę dorastania coraz bardziej oddala się fizycznie od rodziców, ale jednocześnie rozbudowuje się świadoma więź psychiczna całej rodziny. Rodzice dają dziecku coraz szerszy zakres swobody i pozwalają na pracę lub zabawę z dala od siebie. Mimo że przyznają dziecku dużą swobodę, potrafią utrzymać swój autorytet i kierować dzieckiem w takim zakresie, w jakim jest to pożądane. Rodzice, przyznając dziecku swobodę rozumnie, troszczą się o jego zdrowie i bezpieczeństwo, dążą do unikania zarówno fizycznych zagrożeń, jak i emocjonalnych urazów, są obiektywni w ocenie istniejącego niebezpieczeństwa czy ryzyka, a jednocześnie ich niepokój nie przekracza ram dbałości i dobrego stanu ogólnego dziecka i w żadnym razie nie przedstawiają dziecku zjawisk i przedmiotów otaczającego świata jako groźących różnymi niebezpieczeństwami, przed którymi trzeba się chronić.

Ogólnie można powiedzieć, że rodzice prze-

jawiający właściwe postawy wobec dziecka z chęcią otaczają je troskliwą opieką, dostrzegają i zaspokajają jego potrzeby, wykazując dużo cierpliwości i gotowość tłumaczenia oraz wyjaśniania. Łatwo też nawiązują kontakt z dzieckiem. Kontakt ten jest przyjemnością dla obu stron, oparty jest bowiem na wzajemnej miłości, zrozumieniu i ufności. Przy tym rodzice zdolni są do obiektywnej oceny dziecka dzięki możliwości zachowania umiarkowanego dystansu wobec niego i akceptacji jego osoby takiej, jaką ona jest rzeczywiście.

Należy jeszcze wspomnieć o możliwości niekonsekwentnego zachowania się rodziców, związanego z ambiwalencją w zakresie niektórych postaw. Spotykamy takich rodziców, którzy chcą górować nad dzieckiem w każdej sytuacji. To właśnie oni starają się, aby było ono wzorowe pod jakimś względem, kładą dużo wysiłku w pilnowanie, krytykowanie, korygowanie, wdrażanie go do rygorów, zmuszają go do podporządkowania się. Często też tracą cierpliwość do dzieci, zamykając je w ograniczonym systemie nakazów i zakazów. Takie postępowanie traci swój pozytywny charakter, prowadząc do postaw szkodliwych i społecznie, i rodzinnie.

Oprac. E. LORENC



przygody CUDACZKOWE

(2)

— A dokądże to, moja panno? — pyta.

— W świat — odpowiedziała Obrażalska i jeszcze bardziej nadęła buzię.

— Hm — mruknął staruszek. — W świat? A po co bierzesz ze sobą to licho nieporozumienie, co to nie je, nie pije, tylko wyśmiewaniem żyje?

Obrażalska bardzo się zdziwiła!

— Jakie licho? Ja... ja...

— Cudaczek-Wyśmiewaczek się nazywa. Siedzi w twoich warkoczach i śmieje się z ciebie do rozpuku.

Rzuciła Obrażalska tłumoczek, złapała rękoma za warkoczki, rozplata je, trzęsie głową.

— Na nic to, moja panno — mówi staruszek. — To licho małe jak igła. Do jednego włosa się przytuli i już go nie widać.

— A pan dlaczego widzi? — płacze Obrażalska.

— Ja? A no, ja już mam takie okulary, że różności widzę. Ale nie płacz. Bo jak ci dam radę, jak tego Cudaczka się pozbyć. Jeśli przez trzy dni nie zrobisz takiej urażonej miny, to Cudaczek albo z głodu zginie, albo od ciebie ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Bo to licho przecież nie je, nie pije, tylko wyśmiewaniem żyje. Nie pozwól mu się wyśmiewać z siebie, a sam pójdzie. Tak, moja panno.

— Kiwnął jej głową, uśmiechnął się i poszedł.

A panna Obrażalska postąpiła, podumała i też poszła. Ale nie w świat, tylko z powrotem, do domu.

Cudaczek-Wyśmiewaczek głodny

Jakoś nikt nie zauważył pan-

Cudaczek-wyśmiewaczek głodny

ny Obrażalskiej, kiedy wracała do domu. Całe szczęście, bo na pewno byłoby nowe obrażanie. A panna Obrażalska nie chce mieć we włosach żadnego Cudaczka. Nie chce za nic.

Zawiązała sobie na rękę niebieską tasiemkę dla pamięci. Co na nią spojrzy, to sobie przypomni radę dziwnego staruszka:

— Jeśli przez trzy dni się nie obrazisz, Cudaczek z głodu zginie albo ucieknie.

Trzy dni to bardzo dużo. Panna Obrażalska nie wie, jak wytrzyma trzy dni bez obrażania się. Trzy dni bez nadętej buzi, bez zadzierania noska. Trzy dni bez: „nie bawię się” albo „nie potrzebuję”. Ale jeśli innej rady nie ma...

Cudaczek-Wyśmiewaczek z początku tylko ramionami wzruszał. Gdzieżby tam panna Obrażalska wytrzymała trzy dni bez obrażania się? I spokojny o swój brzusek powędrował z Obrażalską do szkoły.

Zaraz na pierwszej pauzie Wittek podstawił dziewczynce nogę, naumyślnie, żeby upadła i żeby się obraziła.

Ale Obrażalska upadając stuknęła zadartym nosem w niebieską tasiemkę. I od razu przypomniała sobie radę staruszka.

Wstała, pokazała figę Witkowi i poszła dalej się bawić.

— Obraż się! Obraż się! On naumyślnie! — wrzeszczał jej nad uchem Cudaczek.

Ale wrzeszczał na próżno. Obrażalska śmiała się i goniła z dziećmi.

Cudaczek zaniepokoił się. W brzuszku mu zaburczało. Głodny był.

— To nic — pocieszał się. — Trzech dni na pewno nie wytrzyma. Co tam trzy! Jednego dnia nie wytrzyma. Do wieczora obrazi się jeszcze z dziesięć razy albo i więcej.

— Obrażalska! — zawołał w tej chwili Władek. — Co ty się dziś nie obrażasz? Co to za święto?

I nadał się zupełnie jak Obrażalska, i zupełnie tak samo powiedział: „nie bawię się”.

Dzieci w śmiech. Obrażalska już chciała się obrazić, ale spojrziała niechętnie na tasiemkę. Spojrzała i czym prędzej się rozeźmiała, trochę krzywo, ale rozeźmiała się.

(oprac. ed)



Rozmowy z Czytelnikami

Oprócz problemów z zakresu nauki wiary i moralności chrześcijańskiej, bibliistyki czy liturgii, zwracają się do nas Czytelnicy również w sprawach natury ekumenicznej. Jest to dowodem że wzajemne zbliżenie się do siebie różnych Kościołów chrześcijańskich, a w dalszej kolejności również ich zjednoczenie, spotyka się z coraz większym zainteresowaniem ludzi wierzących. Świadczy o tym również list, w którym p. Stanisława B. z Końskich pisze między innymi:

„Wiadomo mi z lektury prasy religijnej, że po nabożeństwach odprawianych z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w społecznościach różnych wyznań organizowane są tzw. „agapy”. Wiadomo mi, że podobne spotkania miały już miejsce w gminach chrześcijańskich pierwszych wieków...

W związku z powyższym proszę Duszpasterza (spodziewam się, że będzie to możliwe) o zamieszczenie w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” odpowiedzi

na następujące pytania: Skąd w Kościele pierwszych wieków wziął się zwyczaj urządzania „agap”? Jaki był cel tych braterskich spotkań? Czy organizowane obecnie „agapy” stanowią kontynuację praktyki pierwszych chrześcijan?...

Od pewnego czasu jestem stałą czytelniczką tygodnika „Rodzina” i chciałabym lepiej jeszcze poznać Kościół Polskokatolicki. Byłabym więc wdzięczna za wiadomość, gdzie najbliższą Końskich znajduje się parafia polskokatolicka oraz kiedy odprawiają się tam nabożeństwa?”

Szanowna Pani Stanisłavo! Już u pogan znany był zwyczaj organizowania uczt w świątyniach, z okazji zgromadzeń religijnych. Nie można zatem wykluczyć, że zwyczaj ten wpłynął na rozpowszechnienie się podobnych spotkań w Kościele pierwszych wieków.

Nazwą „agapa” (wyrażenie to pochodzi od greckiego „agape” = miłość) określano w początkach chrześcijaństwa wspólne ucztę wieczorne, urządzane w miejscach zgromadzeń modlitewnych. Ich celem — podobnie, jak to miało miejsce podczas Ostatniej Wieczerzy — było przygotowanie się do sprawowania Eucharystii. Bowiem wieczerza wielkoczwartkowa była ucztą miłości. Zwraca na to uwagę Ewangelista piszący, że Jezus „umiłowawszy swoich... umiłował ich do końca” (J 13, 1). Przy takim założeniu agapy poprzedzały eucharystyczne „łamanie chleba”. Jednak w Kościele wschodnim przez dłuższy czas praktykowany był porządek odwrotny. Bowiem, ze względu na obowiązujący post eucharystyczny, agapy były tam nie wstępem, lecz zakończeniem liturgii sprawowania Eucharystii.

Zwyczaj odbywania agap znany był w Kościele Chrystusowym już od początku jego istnienia. Bowiem — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich — chrześcijanie jerozolimscy „trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, (i) w łamaniu chleba” (Dz. 2, 42). I już wówczas nie obeszło się tam bez zadrżnień, gdyż „wszczęło się szemranie hellenistów przeciw Żydom, że zaniedbywano ich wdowy przy codziennym posługiwaniu” (Dz 6, 1). Nazwą „helleniści” określano Izraelistów mieszkających poza Palestyną i mówiących po grecku. „Łamanie chleba” połączone z rozdawaniem jałmużny wskazuje, że agapy organizowane były przy okazji sprawowania Eucharystii. O istnieniu takiego zwyczaju świadczą słowa apostoła Pawła, skierowane do wyznawców Chrystusa w Koryncie: „Gdy się schodzicie..., nie spożywajcie w sposób należyty Wieczerzy Pańskiej; każdy bowiem zabiera się do spożywania własnej wieczerzy i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany” (1 Kor. 11, 21). Z przytoczonych słów wynika, że przy tej okazji dochodziło niekiedy do nadużyć. Toteż Apostoł napomina tę społeczność kościelną, pisząc: „Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo chcecie znieważać zgromadzenie Boże i zawstydząć tych, którzy nic nie mają?” (1 Kor 11, 22). Wynika z tego wniosek, że agapy w swoim założeniu winny być ucztami całej wspólnoty, a nie tylko poszczególnych grup.

Różne były okazje do urządzania agap. Na pewno wiadomo, że organizowano je w rocznice śmierci męczenników, ale z czasem zwyczaj ten przeniesiony został na rocznice śmierci innych zmarłych oraz inne uroczystości rodzinne. Od końca III

wieku agapy łączone były z działalnością charytatywną (rozdawanie jałmużny) na rzecz ubogich i wdów. Jednak dość wcześnie, jak to wynika z 1 listu do Koryntian rozdz. 11, 17—22, agapy bywały okazją do różnego rodzaju nadużyć i nieporządków. Dlatego synody lokalne zabraniają urządzania agap w świątyniach, zaś św. Ambroży zabronił ich także na cmentarzach. W Kościele wschodnim zwyczaj ten (z wyjątkiem agap charytatywnych z okazji chrztów i pogrzebów) zanikł w V wieku. Natomiast na Zachodzie jeszcze pod koniec VI wieku walczone z tym zwyczajem, jako źródłem różnego rodzaju nadużyć. Trudno jest z całą pewnością wykluczyć, że pozostałością agap są urządzane tu i ówdzie „stypy pogrzebowe”.

Praktyka organizowania agap zaczyna ponownie odżywać. Bowiem po nabożeństwach odprawianych z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, duchowni i świeccy wyznawcy z różnych Kościołów chrześcijańskich gromadzą się przy wspólnym stole, by — jak dzieci jednego Ojca — dzielić się chlebem i sercem.

Najbliżej Końskich znajduje się parafia polskokatolicka w Hucisku k. Stąporkowa. Nabożeństwa odprawiane są tam w tygodniu (wieczorem) oraz w niedziele i święta o godz. 11.00. Tak więc będzie mogła Pani tam podjechać (najlepiej w niedzielę), uczestniczyć we Mszy świętej oraz nawiązać kontakt z proboszczem parafii.

Łączę dla Pani oraz wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ



Nad starym kalendarzem

Okres świąteczno-noworoczny to także czas na nowe kalendarze; kupujemy dla siebie, na drobne upominki, do biura, do pracy. I tak rok po roku, od wielu, wielu lat.

W Polsce już w wieku XVII i XVIII co roku ukazywało się drukiem co najmniej kilkanaście rodzajów kalendarzy. Znaczną ich część zawierała oprócz kalendarium również podręczne informacje i rozmaite porady praktyczne. Były więc tam porady lekarskie, i przepisy kulinarne, i rady dla (jakbyśmy to dziś określili) majsterkowiczów, i dla hodowców czy rolników. Kalendarz był wówczas także rodzajem gazety, a zarazem malej encyklopedii przynoszącej najrozmaitsze wiadomości i ciekawostki z kraju i świata.

Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że kalendarz często był jedyną, poza drukami religijnymi, książką w szlacheckich dworach i mieszczańskich domach. Spełniał różnorodne funkcje oferując swoistą kalendarzową wiedzę

Może dziś, gdy sięgamy po kalendarz z datą 1886, ciekawy będzie rzut oka do kalendarza z ostatniej ćwierci wieku XVIII. Miarą oddalenia czasu, jaki dzieli nas od dokładności i aktualności tych starych kalendarzy, jest nastrój który towarzyszy lekturze „porad i sekretów” w nich zawartych język i świat dawno zapomnianych realiów. Jakże zabrać się do zrealizowania przepisu, który zaczyna się od tak prostej wskazówki: „Weź nasamprzód trzy luty jeleniego sadła”... Kto nam przeliczy luty na nasze dzisiejsze gramy i kilogramy i skąd weźmiemy jelenie sadło?...

Zajrzyjmy na przykład do kalendarza pod tytułem: „Kalendarz polski i ruski na rok Pański 1778 przez M. Jana Człciela Władysława Śniadeckiego wyrachowany” — a drukowany w Krakowie w drukarni „Akademickiej Kollegium Wielkiego”.

Dowiemy się między innymi „Jak poznać pogodę od słońca”. Otóż „jeśli słońce pięknie i wesoło zachodzi, a nie ma koło siebie chmur — czas pięk-

ny pogodzie znaczy”, ale jeśli „po dżdżu słońce czerwone, ogniste na kształt purpurowej barwy, dzień następny bez nowego dżdżu nie zejdzie”.

Ponieważ w roku 86 nastąpi zbliżenie komety Halleya do Ziemi, może warto dowiedzieć się, że w 1778 roku uważano, iż „trzęsienie ziemi pospolicie po wielkich i długotrwałych Kometach następuje, o czym historie świadczą”.

Sporo miejsca wśród licznych porad lekarskich poświęcono terminom, w których leki podawać należy, by były skuteczne, a terminy te i od pogody i od wiatrów zależą”. I tak: „gdy wiatry wieją południowe, lekarstw purgujących (na przeczyszczenie) zażywanie osobliwie pomocne jest. Gdy wschodowe lub północne dobrze jest bańki i pijawki stawiać, a osobliwie podczas dnia pogodnego, lecz podczas południowych nie jest rzeczą pomocną, także i krwi w ten czas upuszczanie”.

Prócz porad medycznych spotykamy i rady z dziedziny kosmetyki. Chcesz mieć włosy piękne: — „olejkiem migdałowym z gorzkich migdałów napsuć grzebień i przy słońcu się nim czesz”. A jeśli chcesz „łysa głowę łosami napelnić, żółtków z jajec kurzych wiele chcesz upieć na blasze żelaznej i sokiem z nich wyciśniętym lysinę smarować, a wznijdą z niej włosy naturalne i gęste”. A dla zachowania „oczu błyszczących, bystrych i żywych; ugotuj dwa jajka na twardo, białka z nich posiekaj i na ciasto ugnieć, a potem przysyp trochę proszkiem z utartego bursztynu i tym smaruj oczy”.

W naszym starym kalendarzu nie brak i poezji:

„Uchodzą lata, upływają czasy
Inną godzinę wskazują kompasy
Jednemu lato, drugiemu zima szkodzi
Wszak mówią nigdy nikomu się nie dogodzi”.

Długo można bawić się lekturą starych kalendarzy, trochę zabawnych, trochę wzruszających swą naiwnością, a zawsze ciekawych. Tak przecież widzieli swój świat nasi przodkowie. Na zakończenie wierszyk kończący kalendarz, jakby postłowie autora:

„Wszystko co jest tu napisanego,
Podane pod moc doświadczenia twego,
A czego teraz tutaj jeszcze nie dostało
W roku następnym wszystko znajdziesz całe.
A tego się trzymaj, czego doświadczyli
Przodkowie nasi co przed nami żyli!”

— A! — roześmiał się hrabia. — Mój szanowny kolega! Odstaw no, kolego, tę parszywą kaszkę.

Nikodem posłusznie wykonał rozkaz i usiadł na krześle tuż przy łóżku. Ponimirski przyglądał się mu z jadowitym uśmiechem. Jego ogromne oczy, osadzone w bezkrwistej twarzycze chorowitego dziecka, ostry nos i ruchliwe wąskie wargi zdradzały wielkie ukontentowanie.

— Jakże zdrowie pańskie? — zaczął Dyzma. — Podobno ciężko pan chorował?

— Dziękuję. Niech się kolega o moje zdrowie nie troszczy.

— Ja nie troszczę się jako kolega — wypalił Dyzma — tylko jako szwagier.

— Cooo?...

— Jako pański szwagier — powtórzył Nikodem specjalnie głośno dla dodania sobie kurażu.

— Co to znaczy?! — wrzasnął hrabia.

— Co ma znaczyć, znaczy, że jesteśmy szwagrami. Ożeniłem się z pańską siostrą.

Ponimirski jednym ruchem odrzucił kółdę i stanął na łóżku w różowej jedwabnej pidżamie, pochylony ku Nikodemowi.

— Kłamiesz! Łżesz bezczelnie, bałwanie!

Dyzmę ogarnęła wściekłość. Jemu, wielkiemu prezesowi Dyzmie, jemu, na cześć którego wiwatują tłumy, który za pan brat żyje z najwyższymi sferami, ktoś ośmiela się powiedzieć coś tak obelżywego?... Zerwał się z miejsca, z całej siły chwycił Żorża za przegub ręki i cisnął nim o łóżko.

Ponimirski syknął z bólu i opadł na pościel. Ratlerek zaczął gwałtownie ujadać.

— Uuuu... cholera — mruknął Nikodem.

W drzwiach stała pielęgniarka i lokaj.

— Czy panu hrabiemu gorzej? Może jestem potrzebna? — zapytała.

— Wont! do diabła! — ryknął Dyzma i oboje momentalnie zniknęli.

Zapalił papierosa i poczęstował Ponimirskiego. Ten po chwili wahania przyjął.

— Widzisz, hrabio, że ze mną żartów nie ma. Powiadam, że ożeniłem się z pańską siostrą. Przedwczoraj odbył się nasz ślub. Co hrabia o tym sądzi?

— To skandal!

— Dlaczego skandal?

— Jak mogła hrabianka Ponimirska wyjść za takiego gburę i chama, za człowieka tak gminnego jak pan? Panie... panie... no jakże panu?

134

— Dyzma — powiedział Nikodem.

— Śmieszne nazwisko — wzruszył ramionami Ponimirski.

— Więc wołał pan, żeby została nadal żoną kryminalisty Kunika? Co?

— No nie. W każdym razie... Przypuszczam, że pan, chociaż jesteś figurą wysoce obskurną, nie będziesz większym łajdakiem od Kunika. Jesteś na to zresztą za głupi, bo...

— Panie hrabio — przerwał Dyzma groźnie — radzę liczyć się ze słowami!

Ponimirski zamilkł.

— Zamiast mnie obrażać, dziękuj pan Bogu.

— Ho?!

— Tak, dziękuj. Bo ja nie będę znęcać się nad panem tak jak pański pierwszy szwagier. Przenieś się pan do pałacu i będzie pan miał zupełną swobodę. Będziemy żyć razem, we trójkę, jadać razem, w gościnę jeździć i gości przyjmować...

Ponimirski ożywił się.

— Mówi pan serio?

— Zupełnie serio.

— I będą dawali mi konie pod wierzch?

— Wszystko. W ogóle będziesz pan swobodny. Nawet dam panu pieniądze na drobne wydatki. Długi pańskie już zapłaciłem. Ale i ja mam swoje warunki.

— Jakie? — zaniepokoił się Ponimirski.

— Więc przede wszystkim buzię na kłódkę. Nie śmiesz pan powiedzieć, że to coś o mnie opowiadał o tym Oskfordzie i o Kurlandii, że to nieprawda.

Żorż roześmiał się.

— Zatem ludzie wierzą w ten absurd?

— Czemuż nie mają wierzyć?

— No, przecie dość na pana spojrzeć!

Dyzma zmarszczył czoło.

— Nie pański interes. Dość, że masz milczeć. A po drugie, po ciu, żeby nikt nie wiedział, musisz mnie trochę poduczyć po angielsku.

— Ja? — oburzył się Ponimirski. — Ja mam chamów uczyć? To już bezczelne!

— Milcz, głupia małpo! — ryknął Dyzma. — Wybieraj, jak chcesz. Albo to, co ci każe, albo w trymiga przeflancuję cię do Tworek.

Ponimirski przygryzł wargi i rozplakał się.

— Brutus, Brutus — mówił wśród łkania, głaszcząc ratlerka — słyszysz? Twego pana chcą zamknąć znowu w domu wariatów... Brutus!...

cdn

POZIOMO: 1) ciężka przechodząca przez środek koła, 5) orszak przyboczny, 10) bezwładność, 11) pisarz, 12) żółty kamień półszlachetny, 13) bieg rozstawny, 15) dawne władze miejskie, 16) masa wulkaniczna, 19) miasto nad Irtyszem, 21) pieśń gondolierów, 25) używana jest do ocieplania ubrań, 26) pseudonim Henryka Sienkiewicza, 28) łowny kuzyn indyka, 29) autonomiczna republika radziecka, której stolicą jest Petrozawodsk, 30) cenne trofeum filmowe, 31) praktykant.

PIONOWO: 1) w układzie zapłonowym silnika samochodowego, 2) tytułowa bohaterka tragedii Eurypidesa, 3) może być kuchenne, może być krwionośne, 4) sfilmowana powieść Orzeszkowej, 6) barwna kompozycja okienna, 7) pocisk podwodny, 8) teren zimowego relaksu, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) placówka wojsk pogranicznych, 17) cecha człowieka statecznego, 18) sąd rozjemczy, 20) tkanina na modne spodnie i spódnice, 22) donżuan, bawidamek, 23) przytyk, przymówka, 24) akt prawny, 27) gra w karty popularna wśród naszych górników.

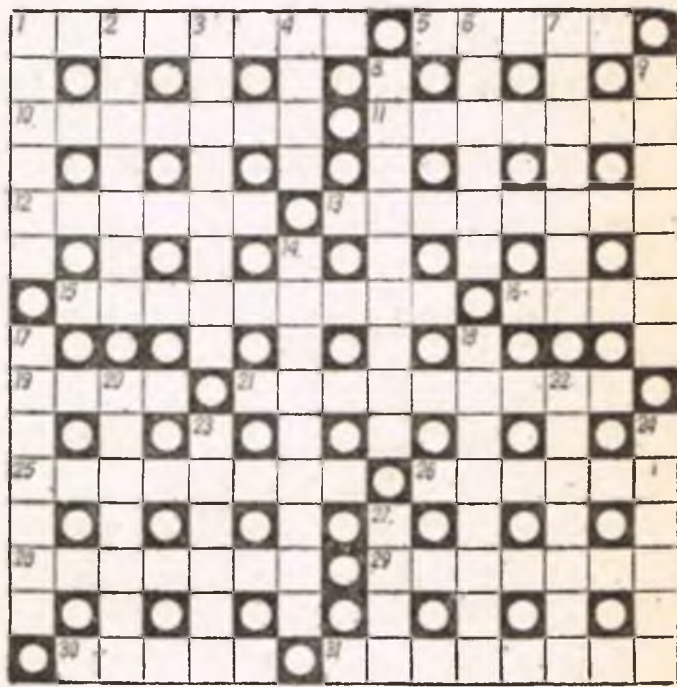
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

POZIOMO: notatnik, anons, nirwana, energia, emalia, Penelopa, nostalgia, Mann, Anna, awangarda, operetka, kobalt, klangor, kwatery, straż, romantyk, PIONOWO: Nansen, tornado, Traviata, Iran, Niemen, nagroda, rebeliant, sawanna, klawikord, nagonka, panorama, nietakt, diament, Belgia, strajk, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45 nagrody wylosowali: Janusz Adrjanowicz z Jeleniej Góry i Zdzisław Tarczyński z Kozienic. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 2



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczna Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-541 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucje i zakłady pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratców: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 3. Pieniądze ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniami wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Miesięczników nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia miesięczników nie zamówionych, PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 786. P-66.

KRIERA

Nikodema

DYZMY

— Czym? ... hm... czym zasłużyłaś?...

— Tak, Niku, czym zasłużyłam, że ty, wielki, mądry, uwielbiany, że ty jesteś moim mężem? Czym?...

Dyzma zastanowił się i podrapał się w podbródek. Absolutnie nie mógł znaleźć odpowiedzi i to go poirytowało.

— Eeee tam — burknął — nie masz większego zmartwienia?!...

Zwarli się w pocałunku.

Drogę od stacji aż do pałacu wysypano gęsto tatarakiem, po bokach ustawiono dwa szpalery zielonych brzózek. Sam budynek stacyjny przystrojono zielonymi wieńcami, peron zatłoczyli robotnicy i oficjaliści koborowscy oraz liczni ciekawscy z całej okolicy. Wielu z nich wczoraj słyszało przez radio „Veni Creator”, śpiewany przez znakomitych solistów, i chóry, i organy, i wiwaty na cześć pana młodego.

Gdy w oddali ukazał się pociąg, gwar rozmów ucichł jak nożem uciał, natomiast orkiestra amatorska huknęła marszem i zapanował nastrój uroczysty.

Na przód peronu wystąpili główniejsi oficjaliści i córeczka kierownika młyna parowego w białej sukience z bukietem polnych kwiatów.

Niestety, wagon salonowy, wskutek nieuwagi maszynisty zatrzymał się znacznie poza środkiem peronu, między magazynem zbożowym a kioskiem dla pań i panów. Cała elita musiała tedy wraz z dziewczynką przegalopować się, by zdążyć na czas wysiadania państwa młodych. Nadbiegli w sam raz i dziewczynka wręczyła Ninie kwiaty. Miała zadeklamować wierszyk, lecz dostała tremy i mimo podpowiadań ani rusz ust nie mogła otworzyć. Nina wyczuła małą, podczas gdy Dyzma przyjmował życzenia, stojąc na stopniu wagonu.

Na zakończenie uznał za stosowne przemówić:

— Dziękujemy wam bardzo. I ja, i moja żona postaramy się żeby nikt z was nigdy nie żałował tego, że tak serdecznie nas witał. Na

razie dla uczczenia dnia naszego ślubu każę wszystkim bez wyjątku pracownikom wypłacić gratyfikację. Niech tam mnie kosztuje.

Huragan wiwatów był odpowiedzią na jego słowa, orkiestra różnła tusz.

Pasażerowie z sąsiednich wagonów przyglądali się z zaciekawieniem tej scenie, a niektórzy, podnieceni nastrojem, pokrzykiwali również. Zwłaszcza zwracał uwagę chudy Zydek, z okna wagonu trzeciej klasy, który Bóg wie dlaczego, dał się na całe gardło:

— Wiwaj! wiwaj!

Na progu pałacu ekonom i ochmistrzyni w otoczeniu całej służby witali państwa młodych chlebem i solą.

Nikodem położył na tacy dwie pięćsetki i powiedział:

— Do podziąłu.

W pałacu już Krzepicki przeprowadził zasadnicze zmiany.

Na górze w dawnym apartamencie Niny urządzono gościnne pokoje, zaś jej sypialnię przeniesiono do pokoju sąsiadującego bezpośrednio z sypialnią Nikodema i po obu stronach umieszczono dwie łazienki. Całe lewe skrzydło przemeblowano na mieszkanie dla Żorża. Pawilon zaś w parku miał zająć Krzepicki.

Po balu i podróży państwo młodzi czuli się zmęczeni i poszli spać stosunkowo wcześniej. Jeszcze wieczorem ułożyli sobie, że jutro razem pójdą do pawilonu, by rozmówić się z Żorzem i zaproponować mu translokację do pałacu.

Dyzma jednak myślał nad tym długo przed zaśnięciem i doszedł do wniosku, że wizyta u Ponimirskiego wraz z Niną może być niepożądaną ze względu na nieobliczalność Ponimirskiego.

„A nuż wścieknie się i zacznie sypać!”

Dlatego kazał się obudzić o ósmej.

Nie zawiódł się. Zajrzawszy do sypialni żony przekonał się, że jeszcze śpi. Zresztą nigdy nie wstawała wcześniej.

Nikodem ubrał się prędko, zapowiedział służbie, że będzie jadł śniadanie, gdy się pani obudzi, i poszedł do parku.

Z góry ułożył sobie plan rozmowy z Żorzem. Jednakże zbliżając się do pawilonu uczuł, że traci pewność siebie. Ponimirski był jedynym człowiekiem, przed którym miał rodzaj obawy. Było to zrozumiałe, zważywszy nienormalny stan umysłu Żorża i jego niespodziewane szusy.

Dyzma zastał go jeszcze w łóżku. Jadł właśnie kaszkę na mleku i gwizdał jakąś piosenkę. Ratlerek siedział na kołdrze i od czasu do czasu od niechęcenia lizał kaszkę z talerza swego pana.

Lokaj zamknął drzwi za Dyzmą i teraz dopiero Ponimirski spozregł jego obecność.

— Dzień dobry — powiedział Nikodem.

Niezapomniani piosenkarze,

niezapomniane piosenki (3)

Miała podobno 190 cm wzrostu. A jednak — jak opowiadają wielbiciele jej talentu i znajomi — sprawiała wrażenie kobiety kruchej i drobnej. Jej życie było pasmem wielorakich przeciwności. Była piosenkarką, a ukończyła z wynikiem bardzo dobrym geologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Na przesłuchaniu weryfikacyjnym dla artystów estrady, które miało zdecydować o jej dalszej karierze, odniosła niebywały sukces. Komisja egzaminacyjna, w której zasiadały takie sławy estradowe jak: Ludwik Sempoliński, Aleksander Bardini, Hanka Bielicka, Henryk Czyż i jako przewodniczący Kazimierz Rudzki, kazała Annie German, bo o niej cały czas mowa, śpiewać zgłoszony przez nią repertuar. Senna atmosfera, która ogarnęła już komisię, nagle zmieniła się. Kazimierz Rudzki pod koniec występu powiedział z uśmiechem: „proszę nam wybaczyć, że zmusiliśmy panią do śpiewania tak wielu piosenek, ale... korzystamy z okazji... W ten sposób udało nam się być na wspaniałym koncercie i to bezpłatnie”.

Jednocześnie w życiu osobistym prześladował ją pech. Po

niebywałych sukcesach w USA i Kanadzie, Francji, Anglii, ZSRR i Włoszech (pierwsza Polka na Festiwalu w San Remo), nadjechał rok 1967 i wypadek samochodowy na jednej z włoskich autostrad. O jej długotrwałej walce ze śmiercią prasa włoska pisała na pierwszych stronach gazet. Przez następne trzy lata Anna German walczy z kalectwem. Leżąc w Konstancynie codziennie uparcie powtarza te same żmudne ćwiczenia rehabilitacyjne. Jej hart ducha zdumiewa wszystkich — łącznie z lekarzami. W czasie długiej rekonwalescencji pisze wspomnienia z Włoch zatytułowane „Wróc do Sorrento”. Książka cieszy się niesłychaną poczytnością — znika momentalnie z półek. Zaczyna też komponować. Pierwszą piosenką, którą zaśpiewała po powrocie na estradę był „Człowieczy los”.

Nie była typem gwiazdy, ale śpiewała piosenki tylko ambitne, z dobrym tekstem i sensem. Nie zaśpiewałaby nigdy piosenki „szmirowatej” — nawet za ba-

jeczne honorarium — jakich niestety ciągle tak wiele na naszych estradach. Jej pracowitość była zdumiewająca. Pracowała tak długo, aż utwór był dobry. Jej mottem życiowym były słowa jednej z jej najlepszych piosenek „Uśmiechaj się do chwili, na dzień szczęśliwy nie czekaj...” I ta tak wymowna piosenka „Człowieczy los”, którą sama skomponowała. Walczyła z chorobą nowotworową niemal do ostatniej chwili równocześnie komponując.

* * *

Nie żyje już niestety również Kazimierz Krukowski. Jego śmierć w przeddzień ostatnich świąt Bożego Narodzenia zaskoczyła niemal całą Polskę. Popularny Lopek — jak sam siebie nazywał, a po nim nazywali go tak wszyscy — był i zostanie chyba legendą warszawskich teatrzyków i kabaretów. Wszelkoniemnie uzdolniony był również znakomitym aktorem teatru i filmu. Niezrównany w monologu i skeczu był również znakomitym piosenkarzem. Śpiewał piosenki przeważnie żartobliwe przypominające te, które zaprezentował w

doskonałej komedii „Ada to nie wypada”. O Kazimierzu Krukowskim przed kilkunastu laty bardzo ciepło pisał w swych wspomnieniach Melchior Wańkiewicz, którego zawierucha wojenna, podobnie jak K. Krukowskiego zagnała w szeroki świat. Pisał on: „Popularny Lopek i tu był sobą. Pogodny, uśmiechnięty i życzliwy w niczym się nie zmienił. Marzył tylko o jak najszystszym powrocie do kraju”.

Ci wszyscy, którzy znali osobieście K. Krukowskiego są tego samego zdania. Również niezapomniany Ludwik Sempoliński w swej książce wspomnieniowej „Wielcy artyści małych scen” (obecnie ma ukazać się trzecie wydanie), tak pisał: „Był to talent o nieograniczonych możliwościach. Nikt go nie uczył. Na nikim się nie wzorował. Stworzył niepowtarzalny typ”. Po śmierci Ludwika Sempolińskiego, serdecznego przyjaciela z wielu występów, pozostał Kazimierz Krukowski jakby nestorem małej już grupki żyjących jeszcze wielkich artystów lat międzywojennych. Teraz zabrakło i jego.